Nr. 158. Lwów — Sobota dnia 13 lipca 1907. Rok XLVII.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Groźby strajku.

Nie uspokoiło się jeszcze wzburzenie dolnych mas społecznych, wywołane agitacyą wyborczą socyalistów polskich, ruskich i żydowskich, tudzież idących w ich ślady stronnictw radykalnych, gdy ruskie stronnictwa radykalne nowe wydają hasła, podburzające masy ludowe — aby nie było spokojn w kraju. Hajdamacka „Narodna Rada", tudzież organa posłów radykalnych: Trylowskiego i Budzynowskiego, raz wraz umieszczają odezwy, nawołujące lud ruski do bojkotu dworów polskich przy sianokosach i podczas żniw. Za zarobkiem każą iść prowodyrzy ruskim chłopom „do Prusa, który kocha Rusinów, a nienawidzi Lachów, równie jak my, Rusini ich nienawidzimy". Tegoroczny strajk rolny, ma być strajkiem politycznym, obliczonym na to, ażeby polską szlachtę uczynić uleglejszą w kwestyi czteroprzymiotnikowej reformy ustawy wyborczej sejmowej. Co tu ma jedno z drugiem wspólnego: żniwa, z ordynacyą wyborczą, zaiste trudno zrozumieć. Tak jednak wyrażają się odezwy, zapowiadające ów strajk. Do młodzieży ruskiej, rozchodzącej się po wsiach podczas wakacyj i do agitatorów, którzy „mieli już czas odpocząć po trudach roboty agitacyjnej podczas wyborów", zwracają się odezwy komitetów strajkowych z upomnieniem, aby nie spoczywali zbyt długo na laurach po świetnych zwycięstwach nad Lachami podczas wyborów, ale aby znowu szli w lud („w narod") pracować „na sławę Ukrainy, a na pohybel Lachom!"

Najwięcej wytężają swoje siły ruscy agitatorowie strajkowi w okolicy Zaleszczyk i Śniatyna — widocznie w tym celu, ażeby zorganizować tam wzór politycznego strajku rolnego. I zdaje się, że dlatego obrali tę właśnie okolicę, a nie inną, jako „exemplum", że z jednej strony jest tam jeszcze więcej niż gdzie indziej dworów polskich, a lud dość ciemny szalenie rozagitowany podczas wyborów, gdy po miastach i miasteczkach pełno ruskich „dijaczów": oprócz księży, także adwokatów, sędziów, nauczycieli itp. przyjających hajdamackiej agitacyi.

Na szczęście — według dochodzących nas informacyj — agitacya strajkowa nie ma powodzenia w pośród ludu. Wogole chłopi nie mają ochoty bawić się z zarobkiem w jakieś polityczne eksperymenta. To jest dla nich kwestya chleba. Panom agitatorom chodzi o zabawę, gdy chłopom idzie o życie i stosunkowo nie wielu chłopów ruskich czuje w sobie zapał ku temu, aby na własnej skórze próbować błogich objawów sławionej przez „Narodną Radę" miłości „Prusa" ku Rusinom... Lato tegoroczne nie obiecujące nic wesołego dla rolnika w polu, odbiera też chłopom tembardziej ochotę do awantur strajkowych.

Byłoby jednak lekkomyślnością nie zwracać uwagi na tę złośliwą, duchem nieprzejednanej zawiści natchnioną agitacyę. Poseł Budzynowski z rozczulającą szczerością i otwartością wypowiedział w izbie poselskiej parlamentu austryackiego, jakie to miłe zamiary mają ruskie radykalne stronnictwa względem polskiej ludności w Galicyi wschodniej. Chociaż wiemy, że większa ich złość, niż siły rzeczywiste, większa zawziętość hajdamacka, niż realna możność objawienia tej zawziętości czynem, to przecież nie należy spuszczać z oka ich piekielnej roboty. „Caveant consules!...

Regulamin izby posłów.

Wiedeń, 10 lipca.

(K. W.) Rząd wniósł niedawno do izby poselskiej przedłożenie o zmianie niektórych postanowień ustawy z 12 maja 1878. o regulaminie rady państwa. Zmiany zamierzone dążą z jednej strony do częściowego uniemożebnienia obstrukcyi, z drugiej strony do przyspieszenia i skrócenia obrad nad projektami ustawodawczymi, a zwłaszcza nad budżetem.

Niektóre proponowane zmiany są praktyczne i stosowne, niektóre znów mniej odpowiednie, a w ogólności moment psychologiczny do wniesienia projektu reformy regulaminu bardzo źle wybrany. Po nowej izbie, wybranej po raz pierwszy na podstawie powszechnego, równego głosowania, i to w tym składzie, jaki dzisiejsza izba przedstawia, nie można się spodziewać, ażeby ona uczuła potrzebę i ochotę nałożenia sobie więzów, krępujących jej dotychczasową nieograniczoną swobodę uchwalania albo raczej nieuchwalania i obstruowania w danym razie. Izba upojona miłem poczuciem, iż jest izbą prawdziwie ludową, nie dojrzała jeszcze do tego stopnia, ażeby zrozumieć, że pierwszym jej obowiązkiem wobec ludu jest zapewnić trwale i na zawsze dla parlamentu ludowego zdolność działania i funkcyonowania nawet w razie, gdyby pewna część izby dążyła do zerwania obrad Potrzeba było związać reformę regulaminu z reformą wyborczą; do tego dążył pierwotnie gabinet bar. Gautscha, wnosząc równocześnie z reformą wyborczą także i projekt zmiany regulaminu. Później jednak niestety zarzucił bar. Gautsch tę myśl, bar. Beck już jej nie podjął, a niestety nie znalazł się i żadne stronnictwo. któreby było potrafiło przy tem „iunctim" do końca wytrzymać.

Dzisiejszy projekt rządowy różni się tylko nieznacznie od poprzedniego projektu ministerstwa Gautscha Dla uniemożebnienia obstrukcyi wymierzonej przeciw przedłożeniom rządowym, proponuje projekt, iż dwa razy na tydzień, we wtorki i we środy, izba obradować może tylko nad przedłożeniami rządowemi i to począwszy już od godziny ½12 przed południem.

Celem utrudnienia obstrukcyi, t. zw. technicznej, ma odtąd prezydent izby mieć prawo wedle własnego uznania odmawiać głosu żądanego do formalnego traktowania i nie uwzględniać takichże wniosków, zgłaszanych przez posłów, imienne głosowanie zaś mogłoby się odbywać tylko na żądanie najmniej stu posłów.

Wybory, do których przedsiębrania izba jest obowiązaną, może prezydent postawić na porządku dziennym każdego posiedzenia i kazać je przedsięwziąć nawet w czasie przeznaczonym dla obrad nad projektami rządowymi. Brak kompletu w izbie, skonstatowany przed głosowaniem, nie potrzebuje już odtąd spowodować zamknięcia posiedzenia, lecz można je tylko na krótki czas przerwać, aż do zebrania się kompletu. Faktyczne sprostowania mają się odtąd ograniczać wyłącznie do zaprzeczenia faktom rzekomo nieprawdziwym i postawieniu w ich miejsce faktów rzekomo prawdziwych.

Dla przyspieszenia toku obrad, proponuje projekt, ażeby pierwsze czytanie przedłożeń odbywało się tylko w razie, jeżeli tego zażąda przynajmniej stu członków izby. Jeżeli pewien projekt ustawodawczy został przydzielony jakiejś komisyi i jeżeli wyznaczono komisyi termin do zdania sprawy, komisya zaś tego terminu nie dotrzymała, natenczas może izba rozpocząć obrady nad tem przedłożeniem, nawet i bez sprawozdania komisyjnego.

Odnosi się to także i do budżetu. Jeżeli komisya budżetowa nie przedłoży sprawozdania do sześciu tygodni, ma izba prawo przystąpić do obrad nad budżetem w drugiem czytaniu bez sprawozdania komisyjnego. Za podstawę tych obrad w rozprawie szczegółowej przyjmuje się etaty poszczególnych ministerstw, każdy jako całość, a więc np. odbywa się jedna dyskusya i jedno głosowanie nad całym budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych i jedna dyskusya i jedno głosowanie nad całym budżetem ministerstwa skarbu itp. Ponadto wprowadza projekt na tym punkcie nowość pochodzenia amerykańskiego, tj. wymiar czasu dla mowców. W rozprawie ogólnej nie może nikt mówić dłużej nad trzy kwadranse, w rozprawie szczegółowej zaś dłużej nad 20 minut.

Dalszą nowością dla austryackiego parlamentu byłby przymus przemawiania z trybuny. Projekt żąda, by wszyscy mowcy przestali odtąd przemawiać ze swych miejsc, a wstępowali zawsze na mownicę.

Wskutek zwiększonej liczby członków w nowej izbie podwyższono ilość podpisów, które się muszą znajdować pod każdą interpelacyą, na 25 (o 5 więcej, niż dotychczas), natomiast dla samoistnych wniosków poselskich pozostawiono dotychczasową cyfrę 20 podpisów.

Dobrem jest postanowienie projektu, iż odtąd pisemne odpowiedzi, udzielane przez ministrów na interpelacye, nie będą wcale w izbie odczytywane, lecz oddawane odrazu do druku. Dzisiejsze lektury ministrów, którzy cichym głosem odczytywali nieraz całemi godzinami odpowiedzi na różne interpelacye, a nie byli przez nikogo oprócz interpelantów słuchani, zabierały tylko dużo czasu izbie i ministrowi, męczyły odpowiadających, a nie miały żadnego celu, bo i tak oddawano je zaraz do druku.

Dalsze postanowienia projektu przedstawimy w następnej korespondencyi.

Rusini a rząd.

Wiedeński korespondent „Haliczanina" pisze, że klub małoruski w parlamencie zaczyna przybierać na znaczeniu. „Br. Beck zmuszony jest szukać sposobów dla usunięcia ruskiej opozycyi w radzie państwa". Do znaczenia dochodzi klub ruski nie przez serwilizm, jakim posługiwali się swego czasu „świętojurcy" i ich epigonowie „starorusini", oraz ukrainofile w rodzaju Ławrowskiego i Barwińskiego — ale dzięki energicznej robocie „ukrainofilskich radykałów (Trylowski, Baczyński, Łahodyński) i „młodej rosyjskiej partyi" (Markow, Hlibowicki czy Glebowitskij). Obie te partye „zerwały raz na zawsze z serwilizmem; oni nie spodziewają się niczego ani od rządu austryackiego, ani od Polaków", lecz polegają tylko na własnych siłach.

Br. Beck potrzebuje teraz pomocy ze strony klubu ruskiego. Zwrócił się do komisyi parlamentarnej tegoż, aby mu przedłożyła swe postulaty i warunki, pod jakimi klub zgodziłby się chciał na zaniechanie opozycyi. Obecnie członkowie klubu ruskiego zastanawiają się nad punktacyami ugodowemi, których owocem będzie memoryał, zawierający postulaty ruskie, zmierzające do uszczuplenia stanu posiadania Polaków w Galicyi.

„Haliczanin" wątpi, czy rząd uwzględni wszystkie postulaty ruskie, gdyż „br. Beck wraz z całym gabinetem nie może zdziałać niczego, bez aprobaty ze strony hr. Potockiego, Abrahamowicza, Głąbińskiego i hr. Dieduszyckiego. On może tylko obiecywać, a zdziałać nie może stanowczo niczego, gdyż ministerstwo br. Becka w odniesieniu się do Galicyi jest całkowicie zawisłem od „polskiego rządu narodowego" w Galicyi; ono „jest w jego niewoli".

„Z 2 względów stara się teraz rząd zjednać sobie klub ruski. Pragnie zapewnić sobie potrzebną większość w parlamencie dla swego przedłożenia o ugodzie austryacko-węgierskiej, które będzie wniesione podczas sesyi jesiennej, a nadto zamyśla izolować socyal-demokratów. Ostatnia kwestya zawiera martwy punkt pertraktacyj klubu z rządem; na tym punkcie rozbije się klub, a Polacy niczego bardziej nie pragną, jak właśnie rozbicia klubu ruskiego. Br. Beck wszczął tę akcyę rozbijania klubu przez swe „pourparlers", i działa poniekąd jako agent polityczny zakusów polskich".

Mowa JE. dr. Korytowskiego

wygłoszona na posiedzeniu wiedeńskiej izby posłów dnia 2 lipca.

(Ciąg dalszy.)

Szanowni panowie! Opowiem panom rzecz następującą: Niedawno temu rozmawiałem o kwestyach dziś tu omawianych z pewnym znakomitym politykiem, stronnictwu panów bardzo bliskim, jakkolwiek nie należy do niego bezpośrednio. (Głos: Jaką partyę masz pan w myśli?) Socyalno-demokratyczną. O niej to zauważyłem, że wprowadziła u siebie surową dyscyplinę, którą podziwiam. Ów pan, mój przyjaciel, powiedział: Nie powinieneś pan był tego uczynić w związku z wyborami itd. Co do mnie, podobnie, jak to czynię dziś tutaj wobec wysokiej izby, usiłowałem przyjaciela mego przekonać i powiedziałem mu w końcu: Co uczyniłaby partya socyalno demokratyczna, gdyby ktoś do niej należący postąpił w podobny sposób? — On zaś odparł: Ukręconoby łba jego awanturniczości! (Wesołość). Że rząd austryacki... (Okrzyki. — Głos: Czy to był baron Hock?) W dalszym ciągu.. (Głos: Rząd nie jest przecie żadnem stronnictwem politycznem!) Tem więcej obowiązków ciąży na nim, jako na rządzie, ponieważ stoi po nad partyami (okrzyki) i dopuścić nie może, aby urzędnicy brali udział w najostrzejszych organizacyach partyjnych i zwalczali poszczególne stronnictwa polityczne. My mamy... (Głos: Ale partyą szlachecką (Schlachzizenpartei) wolno wam być!) Legendy o szlachcicach, z którymi panowie ciągle tu występujecie, dawno przestały być prawdziwe. Dajcie im panowie spokój. Pozwólcie mi raczej dalej mówić. Dobrze? — (Głosy; Dobrze!) Owoż dalszy ciąg tej mowy brzmi: rząd wciska się klinem pomiędzy ludność i urzędników. Przeciwko temu zastrzedz się należy! — To jest austryacki urzędnik!

Dnia 7 maja 1907 r. powitał Schmid na generalnem zebraniu Związku „Stadtbahn" zgromadzenie jako początek energicznej walki przeciw biurokratyzmowi, nazwał uprzejmość p. ministra kolei zamaskowanem tylko pociągnięciem bojowem, zarzucił austryackiej praktyce administracyjnej, że jedynie do tego zdąża, by opodatkowaną publiczność za nos prowadzić i zauważył, że w Austryi tylko skandalem da się coś uzyskać. (Okrzyki). Piękny austryacki urzędnik, prawda?

W końcu, skoro się mnie do tego zmusza, winienem jeszcze co do Schmida, którego pyszałkowaty i krnąbrny charakter wcześnie się ujawnił, stwierdzić, że już jako asystentowi rachunkowemu w kwalifikacyi d. 14 lutego 1897 zarzucono mu brak pilności, powagi i subordynacyi — i że skutkiem tego (p. poseł Glöckl usłyszy to niezawodnie ze zdumieniem) został orzeczeniem dyscyplinarnem z d. 31 maja 1897 ukarany za opieszałość w uczęszczaniu do urzędu pisemnem upomnieniem. (P. Pastor: A więc przed 10 laty!) Mogę zresztą w odpowiedzi na wywody pana... (Okrzyki). Ależ proszę panów, pozwólcie mi mówić! (Okrzyk p. Glöckla).

Panie pośle i to zostanie odparte, skoro przystąpię do odpowiedzi na pańską mowę.

Z wyłuszczonego stanu rzeczy okazuje się jasno, iż zarządzeń wobec owych trzech urzędników nie przedsięwzięto bynajmniej w tym celu, aby ukrócać ich polityczną działalność, albo też, ponieważ wystąpili jako kandydaci do godności posła, a tem mniej dlatego, że reprezentowali przytem kierunek polityczny wrogi pewnemu politycznemu stronnictwu, lecz jedynie i wyłącznie dlatego, iż dopuścili się niejednokrotnie ciężkiego naruszenia dyscypliny, a także w wykonaniu ogólnych praw obywatelskich, specyalnie zaś przy reprezentowaniu spraw i interesów stanu wysunęli się daleko po za granice, obowiązujące urzędnika państwowego z mocy jego służbowej przysięgi.

Jeżeli wskutek tego władze wystąpiły przeciw owym urzędnikom, to nie tylko spełniły ze stanowiska porządku państwowego prosty obowiązek, lecz broniły tem samem także słusznego interesu, jaki ma ludność podatki płacąca w tem, by aparat administracyjny funkcyonował w sposób niczem niezamącony i nie dawał powodu do zażaleń.

Co do charakteru zaś zarządzeń, wydanych przeciw owym urzędnikom, stwierdzam, że dr. Waberowi wytoczyła kraj. dolno-austryacka dyrekcya skarbu dochodzenie dyscyplinarne, na podstawie którego orzeczeniem z 21 lutego 1907 uznany został winnym przekroczenia służbowego, a ze względu na kilkakrotne pouczenia i upomnienia przeniesiony został do innego miejsca służbowego Komisya dyscyplinarna ministerstwa skarbu odrzuciła rekurs, wniesiony przez dr. Wabera przeciwko wspomnianemu orzeczeniu i zatwierdziła to orzeczenie 4 maja 1907, wobec czego dr Waber rozporządzeniem ministerstwa skarbu z 16 maja 1907 przeniesiony został do okręgu kraj. dyrekcyi skarbu w Insbruku. Przy wyborze jednak władzy niższej kierowano się życzliwie względem na chorowitość dr. Wabera i dlatego upatrzono dlań na południu położone miejsce służbowe z łagodnym klimatem. (Okrzyki. — Wesołość.)

Co do Pollaufa i Schmida, karanego już poprzednio w drodze dyscyplinarnej — to przy zastosowaniu jak najdalej idącej łagodności i ze względu na ich niewinne rodziny, zaniechano zupełnie ukarania dyscyplinarnego, (Słuchajcie! Słuchajcie!), poprzestając na przeniesieniu administracyjnem.

Tym sposobem zaoszczędzono im następstw kary dyscyplinarnej, a zachowano prawo domagania się kosztów przesiedlenia.

Co do tego, że administracya ma prawo przedsiębrać tego rodzaju przeniesienia, nie może być żadnej wątpliwości i uznano dawno w praktyce i w teoryi, że władze administracyjne posiadają nieograniczone prawo urzędników, poddanych ich rozporządzeniu, w miarę potrzeby służbowej, o której orzekać może jedynie władza, przenosić wedle swobodnego uznania, o ile tym sposobem nie uczyni się żadnej ujmy owym urzędnikom co do klasy rangi i służbowych prerogatyw.

Wysoka Izbo! Wobec takiego stanu rzeczy nie może być oczywiście mowy o cofnięciu wydanych rozporządzeń (Potakiwanie); a to tem mniej, że dr. Waber i Schmid mimo upomnień nie zmienili swego sposobu postępowania.

I tak na pewnem zgromadzeniu wyborczem 10 kwietnia 1907, a więc już po otrzymaniu orzeczenia dyscyplinarnego, dr. Waber omawiając sprawy urzędnicze, wyraził się, że „raz nakoniec zerwać się musi z systemem dowolności i przypadku i że państwo nie może domagać się od prywatnego przedsiębiorcy porządnego traktowania podwładnych, jeśli samo systematycznie uprawia wyzysk i niesprawiedliwość". Wyraził też dr. Waber nadzieję, że „dotychczasowy autokratyczny system raz się skończy i że w miejsce stężałych, jakby z kamienia byli, urzędników

---

5

Straszne przejście.

Humoreska.

Napisał
M. PINIŃSKI.

(Ciąg dalszy.)

— Zuzia posiada brata — wszczęła po wypoczynku niestrudzona ciotunia — imieniem Kajetan, powszechnie Kajciem zwanego. Kajcio natomiast ma córkę jedynaczkę, imieniem Gabryela, w zdrobnieniu Gabcią przezwaną, panienkę niezwykle urodziwą, miłą, młodą i jak orzeszek zdrową, a o co mi przedewszystkiem chodziło, faworytkę poczciwej Zuzi Morągowiczowej, i co za tem idzie, dziedziczkę wszystkich jej kamienic i kapitałów. Realności są wolne od jakichkolwiek długów hipotecznych, wodociągi i kanalizacya w najlepszym stanie — dorzuciła ciotunia, ostatnim tchem, poczem prawdziwie znużona, umilkła.

— Trzy kamienice w śródmieściu, i jaka taka gotówka — phi... mruknął z pozoru niedbale pan radca, rzeczy to w gruncie niezłe, wszelako radbym także dowiedzieć się coś nieco dokładniejszego i o samejże pannie. Na kobietach, jak cioci wiadomo, znam się niezgorzej, więc też lada jaka mnie nie zadowoli, — kończył radca Bredzicki z pewną dumą, przyczem wyprostował się butnie, jednak przy niebacznym tym ruchu, aż stęknął załośnie w skutek ozwania się jakiejś ukrytej afekcyi rheumatycznej.

— Gabcia jest klejnotem, cukierkiem, bukiecikiem, tyle tylko ci powiem — wykrzyknęła w zachwycie ciocia Eufrozyna — a z tych porównań możesz sobie wybrać to, które uznasz za najstosowniejsze. Zresztą poznasz owe cacko niebawem, gdyż nieoceniona Zuzieczka, oczywiście za moją namową, urządza w tych dniach wieczór tańcujący, przeznaczony wyłącznie dla wprowadzenia Gabci w świat i ułatwienia jej przyszłego losu. W obcowaniu z rodzicami panny, nie napotkasz jak sądzę, na żadne większe trudności; matka — najzacniejszą osoba — również Morągowicz z domu, jest nieco zadomowioną i jako taka, oddaną w zupełności gospodarstwu mlecznemu, tudzież chowu drobiu, natomiast ojciec Kajcio, człek nader jowialny, uprawia z niezwykłem zamiłowaniem grę w ferbla. Jestto od najmłodszych lat — rzecby można — jedyne jego upodobanie, w którem też podobno doprowadził do mistrzowstwa. Pożądaną tedy byłoby rzeczą, abyś chcąc go dobrze usposobić, zasiadł z nim do stolika, no — i grał cokolwiek jakby z roztargnieniem, ażeby on — pojmujesz mnie — nie przegrał.

— Hm — hm — zadumał się radca, a czy wysoko on grywa? — bo to uważa ciotunia, z panną może być tak albo inaczej, ale z ferblem nie ma żartów, znam ja tę rozrywkę, z doświadczeń dość przykrych.

— Mniejsza z tem — przerwała niechętnie ciotka — trzy kamienice, kapitały i puchlina wodna u biednej Zuzi pokryją niebawem aż nadto niebezpieczeństwo, a zresztą któż to widział, ażeby mężczyzna lękał się tak dalece każdego ryzyka. Wierzaj mi zresztą — dziecino moja — nie w ferblu mieści się niebezpieczeństwo naszego przedsięwzięcia, gdzieindziej zaprawdę poszukać go należy i stamtąd nadejdzie ono niewątpliwie, jeżeli ty się spóźnisz, lub dostatecznej męskości nie rozwiniesz. Ja się zgoła czego innego obawiam — przerwała tajemniczo ciotunia.

— Cóżby mi w tym stopniu zagrażać miało? — zagadnął z niepokojem radca.

Chytra kobiecina nie spieszyła się jednak z objaśnieniem ponurej grozy. Ona nawet powstała z miejsca, tabaczkową mantylą przysłoniła pochyloną swą postać i ze stygmatem zagadkowego milczenia na ustach zbierąła się ku wyjściu.

— Więc cóż ciociu, ciociuniu? — biadał dalej niemiłem przeczuciem podniecony bratanek — co mi tak dalece grozi?

Wszelako ciotka Eufrozyna milczała jeszcze przez chwilę, aż wreszcie, jak to bojownik rozważny czyni, który długo cel upatrując, w ostatniej dopiero sekundzie groźny pocisk miota, ozwała się i ona, stając u progu wyjścia.

— W mieście mamy aptekarza, znasz go i doświadczałeś — pamiętaj tedy Frączyński — tak zwał się ten pyszny mężczyzna, owdowiał od roku i nie próżnuje.

Rzekła — drzwi zatrzasnęła, a skamieniały radca z upiorem aptekarza Frączyńskiego pozostał samowtór.

— Nie — wyrzekł, odzyskując po niejakim czasie przytomność — do tego już za nic w świecie nie dopuszczę. Jak to, miałżeby mnie ten pigularz przeklęty ze wszystkiego wyzuwać, czy obrabowywać? Po Franciszce Gabcia, po Gabci — na to miejsce nie miał pan radca wprawdzie nikogo upatrzonego na razie, więc dodał tylko ogólnikowo, ta druga, później trzecia i dziesiąta.

Nie — do tego nie przyjdzie, a urągowiskiem ludzkiem z jego przyczyny radca Mokre-Komnaty Bredzicki nie będzie przenigdy.

Tak postanowił dzielny cywilista, a duszę jego dość miło usposobioną, ogarnął dziwny ogień stanowczości i zapału. Gabci, Kajciowej córy, nie widział on wprawdzie jako żywo, a przed paru godzinami w ogóle o istnieniu tej nadobnej postaci się dowiedział, aż tu nagle począł jej nie tylko gwałtownie pożądać, ale nadto zdobycie jej względów jął uważać za punkt własnego honoru.

Wszystkiemu był winien — rzecz jasna — czarodziej-aptekarz, do którego też zapałał nasz radca płomienną nienawiścią.

Nie doczekanie jego — myślał i powtarzał półgłosem — wszystko na jedną kartę postawię, ale Gabci tak łatwo mu nie odstąpię.

Na balu u Morągowiczowej, nie on, ale ja kotyliona poprowadzę, z teściem Kajetanem — zwał go już z góry, jakby dla bezpieczeństwa teściem — nietylko, że bez wachania do ferbla zasiądę, ale całą pensyę roczną, wraz z dodatkami aktywalnymi i drożyźnianymi, w razie potrzeby jako „mayzel-viso" postawię. Dla panny zakupię bukiet, najdroższy jaki w mieście znajdę, a szampitra po kawalersku, chociażby z berlacza samej babci Morągowiczowej wypiję, co do Frączyńskiego zaś, to jeżeli inaczej mi pójdzie — wyzwę go i zastrzelę.

— Gabci ty bratku nie dostaniesz — powtarzał pan radca po raz setny z rzędu, krążąc jak lew podrażniony wzdłuż i wszerz swego pokoju. — Franciszka nawet za dobra dla ciebie, a cóż dopiero Gabcia — to chyba nie dla pigularza przysmaczek.

Tak monologując i gestykulując, zapomniał pan radca o całym bożym świecie.

Nie poszedł wieczoru tego na wista do kasyna, zaniechał wieczerzy i wreszcie gdy noc czarna zapadła, runął na połę rozebrany, a z głową w płomieniach, na niedbale zasłane kawalerskie swe łoże.

(C. d. n.)

państwowych, wejdą urzędnicy ludu". (Potakiwania).

Twierdził również dr. Waber przy omawianiu położenia przemysłowców, że „jako urzędnik skarbowy wie doskonale, ile ludność ofiar ponosi, a jak mało w zamian daje jej państwo". Tak wyraża się urzędnik skarbowy!

Także wy, panowie, z szeregów socyalnej demokracyi przyznacie, że coś podobnego jest przecie niedopuszczalne.

Następnie zwrócił się dr. Waber w oświadczeniu, wystosowanem pod koniec maja 1907 do „Oest. Allg. Korr." przeciwko urzędowym ogłoszeniom w sprawie ukarania go i opublikował orzeczenie dyscyplinarne, twierdząc, że stoi ono w bezpośredniem i widocznie świadomem przeciwieństwie do umotywowania i do złożonego przeze przełożonemu kraj. dyrektorowi skarbowemu oświadczenia, iż owo ukaranie pozostaje w ścisłym związku z jego, dr. Wabera, kandydaturą do rady państwa. Zastrzegł przytem dr. Waber dla siebie po za służbą swobodną krytykę postępowania rządu i ministrów w sprawach publicznych.

Gdy zaś świeżo nowo wybrane prezydyum centr. Związku stowarzyszeń urzędniczych przy sposobności pewnego przyjęcia u prezydenta ministrów i u mnie w sposób lojalny uznało zarządzone przeniesienie jako prawnie uzasadnione (Słuchajcie! słuchajcie!) i prosiło o przeniesienie tych urzędników napowrót w drodze łaski, — doszło z kół urzędniczych, obecnych w intencyami dr. Wabera, że nie pochwalają postępowania prezydyum, że je raczej, jak w przeważnej liczbie gazet czytać było można, potępiają, ponieważ w poczynionem przez owo prezydyum przyznaniu i w złączonych z niem prośbach dopatrzono się uzasadnienia pod względem pokusy, grożącej ograniczeniem obywatelskich praw urzędników.

Tak więc pierwszą zaraz próbę kierownictwa Związku, celem porozumienia się w lojalny sposób z rządem, spotyka ze strony tych panów potępienie! I to są austryaccy urzędnicy? (Słuchajcie! Słuchajcie!).

Co do Schmida, to już dnia 2 czerwca 1907, a więc zaraz po objęciu służby w okręgu dyrekcyi skarbu w Czerniowcach, wystąpił on znowu jako wróg rządowi, duchem podburzającym przejęty mowie i wywodził, że jedynie ustanowienie izb urzędniczych, opartych na demokratycznej podstawie, może uchronić urzędników od samowoli przełożonych.

Z tego wszystkiego możecie przekonać się sam. panowie, że wydane we wszystkich tych trzech sprawach rozporządzenia miały na celu jedynie ochronę interesów służby, że wydano one rozporządzenia z powodu przekroczeń służbowych bez względu na polityczną działalność wymienionych urzędników (śmiechy), a zwłaszcza bez jakiegokolwiek związku z kandydaturami ich do rady państwa. (C. d. n.)

Wypogadza się!

Wypogadza się tak po stronie rosyjsko-francuskiej, jak po stronie amerykańsko-japońskiej. I powiadają nawet, iż dobrze się stało tak, jak się właśnie stało.

Organ gabinetu paryskiego „Temps" zaraz po artykule „Nowego Wremienia" nietylko zgromił dosadnie złośliwe wycieczki „Matina" przeciw Rosyi, ale nawet dobrowolnie przyznał szereg błędów, których się polityka republiki wobec caratu dopuściła. A gdy w Petersburgu pobożno wzięto p. Pichonowi za złe, że w swoim wywodzie dyplomatycznym, w izbie posłów złożonym, tak wspomniał niewiele o Rosyi, podnosi „Temps" że okoliczność tę tak rzecz wytłumaczyć usiłuje:

„Kiedy jest konieczną było potrzebą, traktować na tem posiedzeniu izby politykę powoce chęć, bylibyśmy radzi usłyszeli, że p. Pichon wychwalając rozszerzenie przyjaźni naszych, wychwala oraz wierność dla naszego sprzymierzeńca. My wiemy, iż minister spraw zagr. porówno z nami jest tego zdania, że jedyną kombinacyą polityczną, która ze względów geograficznych ma dla nas wartość bezporedną, jest mimo wszystko, przymierze z Rosyą; ale też rozumiemy, iż ramy mowy jego nie pozwoliły mu zajmować się także Anglią obok Rosyą. Lecz parlament francuski tak rzadko zajmuje się sprawami naszemi zewnętrznemi, iż zawsze, skoro się sposobność nastręcza, należy z niej korzystać, i dać parlamentowi całkowity zarys ogólny, zwłaszcza gdy się ma do wymalowania obrazu tego tyle talentu jak p. Pichon".

Gabinet Clemenceau był zresztą wielce zadowolony, że wielki organ rosyjski przedstawił własnie wrogów jego, pp. Coubesa i Pelletana jako wichrzycieli w stosunkach z Rosyą i jako twórców rozstroju wewnętrznego Francyi. Zresztą p. Pichon jest zbyt domyślny, iżby nie wiedział, że zerwanie republiki z caratem zniewoliłoby carat do rzucenia się w objęcia Niemiec — a byłaby to okoliczność zgubna dla republiki. Rosya — co tamże „Temps" podnosi — mogła przegrać kampanię w odległej o tysiące kilometrów Mandżuryi, ale wobec Europy jest jej ciągle jeszcze potęgą bardzo ważną. Porozumienie się caratu z Niemcami zmusiłoby Francyę poniżyć się do głębokiej zależności wobec Anglii i oddać się jej w niewolę.

Powaliło „Nowoje Wremia" ostro i to z całą stanowczością zapewnia, jakby była organem półurzędowym. „Nowoje Wremia" podnosi, że grom polityki poniżającą, do jakiej lewica rosyjska rząd zniewolić pragnie; więc też nie zdołała ze stanowiska patryotycznego, odpowiedzieć wrogim dla Rosyi pismom paryskim uczuciem tem samem, jakie one wobec Rosyi objawiają. Jeżeli deputowani francuscy Rosyę w parlamencie poniżają, to „Nowoje Wremia" występuje względem nich tylko tak, jak względem podobnych stronnictw rosyjskich.

A więc „Nowoje Wremia" ... na Francyę radykalną uderzyło, tylko na pisma francuskie i na deputowanych francuskich — Francya nie ma powodu gniewać się na „Nowoje Wremia"... Burza po prostu zamiast szkód, wielką owszem przyniosła.

Dzisiaj rozlega się z różnych stron zapewnienie, że groźna burza, jaka z powodu przeniesienia floty amerykańskiej na Pacyfik zawisła nad Ameryką i Japonią, owszem bardzo pożyteczne wydała. Mianowicie, że pomiędzy Japonią a Ameryką przyjdzie do skutku traktat co do „utrzymania status quo na Dalekim Wschodzie" taki sam, jak między Japonią a Anglią i Francyą. A chociaż temu na razie z Waszyngtonu zaprzeczają, zdaje się jednak prawdą być, że do ugody takiej ... układy toczą. Zaraz po zawarciu traktatu francusko-japońskiego słychać było, że Japonia także z innemi mocarstwami stara się układu, a tem mocarstwem mogły być tylko Stany Zjednoczone.

Słynny admirał japoński Yamamoto, przybywszy d. 10 bm. z Europy do Nowego Jorku, został tam uroczyście i serdecznie powitany przez admirała Evansa, dowódcę floty atlantyckiej, który też obejmie dowództwo floty na Pacyfiku. Obskoczony przez redaktorów oświadczył Yamagata, że przyjacielskie stosunki między Stanami Zjed. a Japonią długo potrwają. Burza niniejsza uspokoi się. Wiele zaś w obecnem położeniu zależy od prasy. „Moi pp., pragnąłbym, ażebyście się wedle sił swoich przyczyniali do utrzymania pokoju. My Japończycy chcemy utrzymania pokoju. Ameryka jest krajem, który ciągle z Japonią utrzymywał przyjazne stosunki, tego dawnego uczucia nie może zniszczyć przemijająca burza. Lecz to zależy od waszych piór, Panowie. Sądzę, że dzienniki, zwłaszcza w Japonii mają skłonność do przesady, tymczasem dzienniki powinne zachowywać możliwie wielką ostrożność w razie, jeżeli piszą o rzeczy tak subtelelnej, jak stosunki pomiędzy dwoma krajami."

Słychać było, że doszło do niemiłej sceny gdy ambasador japoński Aoki zbyt natarczywie przycisnął w sprawie kalifornijskiej Roosevelta. Prezydent oburzony miał go odesłać do ministra. Pogłoska ta okazała się mylną. Tak samo z Tokio uroczyście zapewniają, że admirał Sakomoto wcale nie wyrażał się z despektem o flocie amerykańskiej.

A więc pogoda między Petersburgiem a Paryżem, Waszyngtonem a Tokio i to pogoda jeszcze piękniejsza, niż się miłośnicy pokoju spodziewać mogą!

Kroniczka wiedeńska.

(Praterstrasse i Prater)

Wiedeń 9 lipca.

Ogólnem jest zdanie, że w oczach cudzoziemca Wiedeń najpiękniej się przedstawia od strony dworca kolei północnej w kierunku majestatycznej Praterstrasse. Po za wiaduktami widnieją przestronne aleje, prowadzące do centrum Prateru. Zwrócony frontem ku miastu, przybysz widzi po obu bokach szerokiej, eleganckiej ulicy gęste tłumy pospiesznie idących przechodniów, a w głębi wystrzela ku niebu majestatyczna, misterna wieża św. Szczepana.

Na Praterstrasse można poznać, jakby w migawkowych zdjęciach, wszystkie warstwy ludności wiedeńskiej. Wiedeńczycy, należący czy do sfer dystyngowanych, czy też do niższych, odznaczają się uprzedzającą wobec obcych i swoich uprzejmością i przychylnością; są weseli, uśmiechnięci, a przytem uczuciowi, nawet sentymentalni, co uwydatnia niemieckie wyrażenie „wienerische Gemuetlichkeit". Wiedeńczyk, czy bogaty, czy ubogi, jest zazwyczaj pełnym szczerego humoru, nie jest skłonnym do trosk i pod tym względem przypomina typ przeciętny mieszkańca stolicy nadsekwańskiej. Takich typów widzi się na Praterstrasse mnóstwo i w wykwintnych ekwipażach i w fiakrach i pośród pieszej publiczności.

Życie na Praterze rozpoczyna się o wczesnej porze porannej. Najpierw zjawiają się rowerzyści, za nimi piesi — i ci i tamci pragną się rozkoszować świeżem powietrzem wśród cienistych alei. Później nadciągają eleganccy panowie na koniach, cywilni, wojskowi, niekiedy i damy. Dalej tramwaje elektryczne, omnibusy, fiakry, ekwipaże prywatne i automobile.

Koło godz 9 wracają wszyscy do miasta; miny ich dziarskie, policzki zaróżowione; z politowaniem patrzą na śpiochów, którzy nie mają pojęcia o rozkoszach, jakich się doznaje wczesnym rankiem w zielonym, wonnym, cienistym Praterze.

Zwolennicy przechadzek i przejażdżek spieszą do swych obowiązków. Spotykają na Praterstrasse mnóstwo ludzi, dążących do pracowni, urzędów, kantorów. Panny sklepowe, „die lieben Wiener Maedel", zachwycają się widokiem drzew i zielonych trawników; ludzie interesu nie zważają na nic i dążą pospiesznie do biur. Wiedeńscy „lazzaroni" idą powoli ku Praterowi i drzemią na ławkach wśród świegotu ptasząt i szumu drzew.

Przy Praterstrasse znajduje się mnóstwo kawiarń. Około południa wszystkie są bardzo ożywione. W okresie wyścigów konnych koncentruje się w tych kawiarniach życie miłośników koni i ich satelitów. Tam przychodzą do skutku zakłady i kombinacye t. zw. „hochstaplerów". Telefon i drut telegraficzny jest w dniu wyścigów w ciągłym ruchu. Wymienia się depesze z Budapesztem, Paryżem, Londynem itd.

Niemal wszystkie kawiarnie na Praterze i w okolicy są jaskiniami gry hazardowej. Próbuje szczęścia w kartach i t. zw. „gość" i właściciel kawiarni, płatniczy i gołowąsy garson picolo. Jednym się szczęści, drugim się nie wiedzie. Za ostatnich odpowiada płatniczy, bo gdy taki „gość" zgra się „do nitki", płatniczy musi zapłacić za to, co ten „gość" skonsumował. Elegancka kawiarnia na Praterze przedstawia się na zewnątrz bardzo mile i szykownie. W salach publiczność strojna, wesoła, gwarząca; przed lokalem zgrabne powozy z kołami na gumach. Policyi wiadomo dokładnie, kto bywa w tych kawiarniach, a często niejeden „osławiony" miłośnik koni czy namiętny zwolennik sportu dostaje się — pod klucz.

Ci, którzy udają się na Prater, są niejako aktorami; widzami są przedewszystkiem mieszkańcy pałacyków i kamienic przydrożnych. W czasie wielkiego sezonu, w porze popołudniowej lokatorzy domów przy Praterstrasse wypełniają balkony i okna i patrzą na nieprzeliczone tłumy, dążące wehikułami i pieszo ku Praterowi. Bystry obserwator poznaje bez trudności, kto się zgrał na giełdzie, czy na wyścigach, lub się „spłukał" przy zielonym stoliku. Ten np. chodził dawniej do Prateru piechotą, później widziano go w ekwipażu na gumach; teraz ma powóz wykwintny, na koźle woźnica i stangret w lśniącej liberyi. Panna, która przed rokiem szła do Prateru w skromnej sukience białej, w towarzystwie kaprala piechoty — teraz przybrała jedwabie, ma na głowie ogromny kapelusz z piórami strusiemi, w uszach i na szyi rubiny i brylanty, w ręce parasolka z koronek brukselskich. To słynna Mitzi H., największa, sezonowa „beauté". Poszczęściło się jej na loteryi życiowej. Pytanie tylko — na jak długo.

Inny obraz. „Der Kavalier", który zeszłego roku jechał do Prateru w białym, oszklonym automobilu, w otoczeniu kilku „gwiazd" światowych, jedzie teraz w tym samym kierunku tramwayem i patrzy z zazdrością, jak w jego automobilu rozpiera się p. Loewi Kohn ze swą żoną, Sarą. Jeszcze inny obraz. Urocza blondynka Izabella N., która była pierwszą gwiazdą podczas zeszłorocznego derby, zajaśniała w sezonie martwym w „Venedig in Wien", potem zabłysnęła jeszcze jako „star" w Ischlu A teraz, w ciągu dnia stała się niewidzialną; wyłania się jako „Venus anadyomene" w porze wieczornej. Mówi, że potrzeba ciemnej nocy, aby gwiazdy mogły zajaśnieć całą pełnią blasków.

W czasie wyścigów w kawiarniach praterowych są pustki. Zapełniają się one dopiero o zmroku. Goście grają na hazard. Policya patrzy na to przez palce, a interweniuje tylko wtedy, gdy gracz oszukany występuje w roli denuncyanta.

Wiadomą jest rzeczą, że Prater jest widownią zabaw ludowych. Te mają miejsce w dniach świątecznych. Świetne zarobki mają wtedy „koła szczęścia", karuzele, huśtawki itp. Po północy płynie szampan; rozpoczyna się „szeroka" zabawa. Dopiero o świcie rozwożą fiakry rozbawionych miłośników zabaw praterowych. I wtedy widzi się na Praterstrasse powozy i automobile, w których zasiadają osobniki o obliczach bladych, w strojach w nieładzie, w redingotach ze zmiętymi kwiatami w butonierkach. I dopiero przed świtem udaje się „wielki Wiedeń" na spoczynek. *A. D. G.*

Kronika.

Lwów, dnia 12 lipca 1907.

Kalendarzyk.

W sobotę 13 lipca Małgorzaty P. — Gr. kat. Sob. SS. 12 Ap. — Kal. słow. Radomiły.
Wschód słońca 4·19, zachód 7·49.

W niedzielę 14 lipca Bonawentury Ap. — Gr. kat. Kosmy i Damiana. — Kal. słow. Dobrogosta.
Wschód słońca 4·20, zachód 7·48.

W poniedziałek 15 lipca Rozesłanie Apost. — Gr. kat. Położ. Ryzy Boh. — Kal. słow. Radosława.
Wschód słońca 4·21, zachód 7·47.

— **Mianowania.** Ministerstwo rolnictwa zamianowało w etacie dyrekcyi lasów i dóbr państwowych we Lwowie: Juliana Sieczyńskiego nadradcą rach., Stanisława Zarzeckiego radcą rach., Błażeja Potenckiego rewidentem, Kazimierza Juhrego i Wiktora Borzemskiego oficyałami rach., Stanisława Patkę i Stanisława Dziadyka, asystentami rach.

— **Dwudziestopięcioletni jubileusz kapłaństwa** obchodził onegdaj w Krakowie O. Stefan Bratkowski T. J., jeden z najbardziej zasłużonych kapłanów zakonu OO. Jezuitów i wielki przyjaciel młodzieży.

Kronika lwowska.

✕ **Rada miasta Lwowa** pod znakiem powszechnego i równego prawa głosowania. Ci, którym powszechne i równe prawo głosowania się podoba i ci, którym ono się uśmiecha, wnieśli na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej projekt zmiany ordynacyi wyborczej do Rady miejskiej w kierunku powszechnego głosowania. Panom projektodawcom tak się spieszy, że wniosek swój postawili w formie nagłej. Nagłość tę poparli wszyscy polityczni przyjaciele czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Ze strony przeciwnej nikt głosu nie zabrał, nie wiadomo, czy dlatego, aby nie narazić swej „popularności", czy, powiedzmy, z powodu braku przygotowania, chociaż nie było tajnem, że taki wniosek pojawi się w radzie miejskiej i ostatecznie z pewną nonszalancyą przyjęto nagłość tego wniosku i odesłano go do wybranej przed 2 laty komisyi reformy wyborczej, z poleceniem zdania sprawy przed jesienną sesyą sejmową. Szybko jadą ci panowie od powszechnego i równego prawa głosowania. Ale każda szybka jazda jest niebezpieczną.

Dalszy ciąg wczorajszego posiedzenia rady miejskiej był „normalny", to znaczy, że bito na magistrat — i magistracką gospodarkę a magistrat jak zwykle nic sobie z tego nie robił. P. Feldstein, wskazując, że ceny bydła spadły a rzeźnicy lwowscy ciągle utrzymują cenę mięsa w lichwiarskiej wysokości i odwołując się do zapewnienia ministra rolnictwa, który przyrzekł swą pomoc miastom, gotowym wytoczyć walkę lichwie mięsnej, zapytywał prezydyum, czy zechce nareszcie zająć się aprowizacyą miasta, czy zechce poczynić starania w celu uregulowania cen mięsa i czy przedłoży radzie wniosek w sprawie ułożenia taryf maksymalnych cen mięsa. P. Walichiewicz domagał się reorganizacyi miejskiego biura targowego i położenia tamy wyzyskowi przekupek, które wykupują produkty od kobiet wiejskich. P. Blumenfeld interpelował w sprawie uwolnienia spirytusu denaturowanego od opłaty akcyzowej, żądał, aby fizykat przeprowadzał rewizye sanitarne po kawiarniach i cukierniach, aby rur wodociągowych nie przebijano przez kanały i upominał się o podobne inne piękne rzeczy, świadczące równie pięknie o magistrackiej gospodarce. Pan Czarnecki, który z reguły stawia trzy interpelacye, miał dwie w sprawie nauczycieli, aby jednak jego „komplet" był pełny, dodał trzecią, żądając, by agentom policyjnym w teatrze przypinano na ramieniu jakieś ładne kokardki. Z porządku dziennego uchwalono kredyt 12.000 k. na przyjęcie zjazdu lekarzy i rozpoczęto dyskusyę nad budową drugiego magazynu na dekoracye teatralne.

✕ **Burza i powódź.** Już drugi raz w niedługim czasie na szpalty pism przychodzi powódź, nie pomna tego, iż co się tak często powtarza, nie jest ani zbyt zajmującem, ani zbyt przyjemnem. Chyba na najbardziej ogórkowe czasy, kiedy wąż morski i inne sensacye powtarzane codziennie doprowadzą czytelnika do skrajnej rozpaczy. A może burza wczorajsza przyszła na miasto z przyjaźni dla magistratu. Widząc brud uliczny, a potem strajk robotników miejskich, a potem znowu tylko brud i niechlujstwo, przyszła i wypłukała to z miasta. Choć są znów pewne poszlaki, iż burza nie pała zbyt wielką sympatyą dla Lwowa i pragnie nowoczesną Sodomę i Gomorę zupełnie wykreślić z listy miast żyjących i żywotnych. Przychodzi prawie niespodziewana i wali kamienice, budowane przez solidnych przedsiębiorców budowniczych. Choć nie, myśl tę odrzucam w zupełności. Kamienice lwowskie i domy czy tak, czy tak się zwalą, miesiąc później czy prędzej — to na jedno wyjdzie. Więc na cóż imputować królewnie burzy zło i przewrotność, na co ją odzierać z groźnej poezyi żywiołu. A więc: pokryło się niebo całe po 5 popołudniu ciemnemi, wpadającemi w granat chmurami i padł z nich deszcz ulewny, o długich, szerokich strugach, rozlewając się po ulicach i tworząc tysiące rzek i efemeryd — jezior. To poezya powodzi wczorajszej. A proza? Groźna sytuacya, jaką powódź wywołała przy wadliwej budowie kanałów w naszem mieście. Potem znowu doświadczenie, co do wzorowej budowy bruków w naszem mieście, które przy większym deszczu omal, że nie zaczynają pływać. W ulicy Sadownickiej deszcz podmulił aż trzy domy, pod l. 17, 19 i 21, i to dom parterowy, piętrowy i dwu piętrowy, do tego stopnia, że fundamenty kamienic zupełnie się odkryły. Zachodzi obawa, że jeden z tych domów za lada podmuchem wiatru się wywróci. Na ulicy Wuleckiej, Kadeckiej, Pełczyńskiej i Głębokiej woda pozalewała suteryny i piwnice, na ulicy Łyczakowskiej zamuliła kupami kamienia i piasku szyny tramwajowe i wstrzymała na dłuższy czas ruch tramwajowy. Wszędzie, gdzie się ruszyć, smutne ślady powodzi. Gdzie niegdzie urzędnicy policyi kierowali akcyą ratunkową, z magistratu prócz jednego inżyniera nikt się nie jawił. Nawet prezydyum rady miasta, które w czasie ostatniej powodzi obchodziło tryumfalnie ulicą, tym razem nie pokazało się na mieście. Szkoda, bo burza wczorajsza mogła mu dać dużo wrażeń... artystycznych.

✕ **Prezes Tow. Kółek rolniczych,** poseł Artur Zaremba-Cielecki, otrzymał na przesłane Ojcu św. imieniem Rady ogólnej Kółek rolniczych wyrazy czci, następującą odpowiedź, nadeszłą już po zamknięciu Rady: „Ojciec święty wielce wzruszony uczuciami głębokiego przywiązania, złożonemi imieniem zebranych delegatów, najmiłościwiej Wam błogosławi. Kardynał Merry del Val".

✕ **Rekolekcye** dla pań nauczycielek odbywać się będą w kaplicy Sióstr Nazaretanek przy ulicy Unii Lubelskiej 9 od 16 bm. o 5 popołudniu do 20 bm.

✕ **Z prasy.** „Herold Polski" wychodzący od dwu lat we Lwowie, zmienił kierunek, o ile wogóle w początkach istnienia tego tygodnika, który był wyrazem znieprawienia i demoralizacyi odłamu prasy peryodycznej, mówić można było o jakimkolwiek kierunku. Obecnie „Herold Polski" wychodzi jako tygodnik dla pożytku i rozrywki rodzin, a szpalty jego zapełnione są artykułami zajmującemi o tendencyi umoralniającej. Zmianę tę powitać należy z uznaniem, iż z jednej strony przestał istnieć czynnik destruktywny, jaką była bezsprzecznie dawna działalność publicystyczna „Herolda" a natomiast, że istnieje dziś pismo, które warstwom szerszym dać może strawę przyjemną i pożyteczną. Każdy numer jest bogato ilustrowany.

✕ **Wypadek czy samobójstwo?** Wczoraj postrzelił się śmiertelnie wystrzałem z rewolweru nauczyciel ludowy Maryan Wuffka, rektor internatu seminaryalnego przy ul. Mochnackiego l. 32. Zachodzi podejrzenie, iż denat targnął się na życie rozmyślnie. Bezprzytomnego odwieziono do szpitala powszechnego.

Maryan Wuffke zmarł wczoraj w szpitalu.

✕ **Ucieczka z więzienia.** Wczoraj wieczorem między 9 a 11 zbiegli z więzienia przy ul. Batorego trzej rabusie, skazani na więzienie, a to Joachim Schwarzer, którego proces odbyty przed paru tygodniami wywołał takie zainteresowanie, E. Wasiński i Szyptor. Przerznęli oni pilnikiem kraty u okien a dostawszy się na dach, spuścili się zapomocą sznurów na podwórze szkoły realnej, skąd wydostali się na ul. Kamienną. Dotychczas na ślad zbiegłych nie wpadnięto.

Kronika krajowa.

Pod kołami pociągu. Na stacyi kolejowej w Bełzie pociąg, wyjeżdżający ze stacyi, najechał na powóz, który chciał przejechać przez tor, zanim jeszcze pociąg ruszy. W powozie znajdowała się wnuczka Salomona Wolfa, właściciela Tyszkowa, 17-letnia Zofia Wolfówna, dalej 15-letnia żydówka, córka pomocnika Wolfa i kuzynka Wolfów, Minna Wasserówna, która właśnie przyjechała do Wolfów na wieś. Pociąg schwycił tylną część powozu i Zofia Wolfówna i córka pomocnika Wolfa zostały zabite. Wasserówna i woźnica uratowali się.

Samobójstwo ucznia. W Złoczowie odebrał sobie życie wystrzałem z flobertu Edward Brummer, uczeń VIII kl. gimnazyalnej.

Kronika powszechna.

§ **Bierny opór praktykantów sądowych** w Pradze trwa dalej. Wyższy sąd krajowy wysłał do praktykantów sądowych okólnik, w którym zwraca ich uwagę, że nie wolno im samowolnie odrzucać żadnej przydzielonej pracy, lecz tylko wolno im użalić się na to w drodze służbowej. Okólnik ten nie wydał skutku, gdyż praktykanci dalej trwają w oporze.

Jest obawa, że ruch ten przeniesie się z Pragi na inne miejscowości. W Wiedniu praktykanci sądowi już naradzają się nad swojem położeniem.

§ **Rockfeller i Standard Oil Company.** Przychwycenie Rockfellera i dostawienie go nareszcie do sądu, gdzie został przesłuchany jako świadek w procesie przeciw trustowi naftowemu, zajmuje jeszcze ciągle opinię publiczną. Przesłuchanie sądowe Rockfellera jako naczelnika „Standard Oil trust" zarządził w jesieni ubiegłego roku trybunał związkowy w Chicago na żądanie prokuratoryi, oskarżającej „Stanpard Oil Company" o liczne nadużycia i przekroczenia obowiązujących ustaw. W ciągu postępowania sądowego okazało się, że trust zapewnił sobie w drodze układów olbrzymie przywileje refakcyjne od kolei chicagowsko-altońskiej, przez co wolna konkurencya w przemyśle naftowym, zmuszona opłacać wysokie taryfy przewozowe, została zupełnie zniszczona. Rozprawa sądowa wypadła na niekorzyść „Standard Oil Company"; udowodniono Towarzystwu cały szereg wykroczeń, a przesłuchanie Rockefellera miało dać sądowi podstawę do wymierzenia kary pieniężnej.

Proces trustowy zagraża prócz Rockefellerowi także wielu innym Towarzystwom, związanym ściśle ze „Standard Oil Company", a istniejącym w rozmaitych stanach. Kary pieniężne jakie prawdopodobnie nałoży wyrok sądowy, mogłyby, o ile uda się je ściągnąć, wyczerpać cały kapitał akcyjny Towarzystwa. Aby dać wyobrażenie o potędze tego trustu, warto przytoczyć kika cyfr. Kapitał akcyjny „Standard Oil Company" wynosi nominalnie 100 milionów dolarów, kurs poszczególnych akcyj, które w handlu giełdowym pojawiają się nader rzadko, wzrastał nieraz w ciągu lat ze 100 dolarów aż do 750 dolarów; obecnie w następstwie procesu obniżył się i wynosi mniej więcej 600 dolarów. Dywidendy, jakie trust wypłacał w ostatnim dziesiątku lat, wynosiły przeciętnie 40%. Ponieważ niemal połowa całego kapitału akcyjnego jest własnością Rockfellera, więc łatwo zrozumieć, że majątek króla naftowego wzrastał rokrocznie o poważną sumę.

Charakterystycznem jest, że pierwszy atak przeciw trustowi i związanym z nim stowarzyszeniom, który następnie rozwinął się w ogromną akcyę, był dziełem kobiety, byłej pomocnicy Rockefellera. Przed kilku laty ogłosiła miss Ida Tarbell w jednym z miesięczników nowojorskich szereg artykułów, skierowanych przeciwko Rockefellerowi i jego metodom operacyjnym. Artykuły te, wydane później w książce, wywołały nie mniejszą sensacyę, jak w swoim czasie głośna książka Harrieta Beecher-Stowera „Uncle Toms Cabin". W ślad p. Tarbell poszedł finansista bostoński, Thoms Lawson, ogłaszając książkę Frenried Finance, w której napiętnował Rockefellera i jego towarzyszy, jako uosobione źródło amerykańskiej korupcyi, the system. Powszechnie wiadomo, że prezydent Roosevelt głównie wskutek przyczytania tych dwóch dzieł, jako też później napisanej książki Uptona Sinclaira „Dżungla" wystąpił tak ostro przeciwko trustom.

Majątek Rockefellera oceniają w Ameryce mniejwięcej na tysiąc milionów dolarów, a zdobycie go nawet w tym kraju nieograniczonych możliwości jest uważane jako niesłychany wynik pracy i przedsiębiorczości ludzkiej. Majątek ten siedmdziesięcioletniego dzisiaj potentata finansowego przypadnie kiedyś w równych częściach synowi jego i wspólnikowi w interesach, Janowi, córce Alcie, żonie byłego adwokata chicagowskiego Parmalee Prentice i dzieciom zmarłej w roku ubiegłym we Fracyi drugiej córki milionera, Harriety, żony Dra Stronga.

§ **Katastrofa na przedstawieniu amatorskiem.** W Wyłkowyszkach (gub. suwalska) podczas przedstawienia teatralnego amatorów-żydów, którzy grali „Sulamitę", spadły trzy lampy, wskutek czego wylała się nafta i płomienie ogarnęły podłogę. Powstała straszna panika; wszyscy pchali się do drzwi, depcąc i dusząc się wzajemnie. Wynikiem popłochu było ciężkie poranienie 35 osób, z których kilka ma niebezpieczne rany.

§ **Aresztowanie szalbierza.** Donieśliśmy w telegramach o tem, że aktor niemiecki Lütte, trudniący się sprzedażą klejnotów u jednego z jubilerów wiedeńskich, wyłudził klejnoty wartości około 500.000 kor. i uciekł. Obecnie nadeszła depesza z Londynu, że Lütte został tam aresztowany. Zdaje się, że pieniądze, uzyskane za wyłudzone biżuterye, przegrywał w Monaco. Dochodzenia policyjne wykazały, że Lütte prowadził życie awanturnicze. Raz mieszkał w pierwszorzędnych hotelach i otaczał się przepychem — innym znowu razem w przytuliskach i na poddaszach, stosownie do tego, czy mu się udało z szulerki wyciągnąć znaczniejszą kwotę, czy też wyłudzić u jakiego jubilera klejnoty na sprzedaż. U jednego z jego spólników znaleziono onegdaj w kufrze klejnoty wartości 300.000 k. Lütte zabrał z sobą tylko dwa naszyjniki pereł, wartości przeszło 100.000 k. Lütte był aktorem i interesował się nim znany dramaturg Gerhard Hauptmann, którego kartkę korespondencyjną znaleziono podczas rewizyi u ojca Lüttego, fryzyera w małem miasteczku niemieckiem.

§ **Sprawcy kradzieży** klejnotów orderu św. Patricka dotąd ujęci nie zostali. Na zamku w Dublinie, jak stamtąd donoszą, panuje ogromne zamieszanie. Sir Artur Vicars, w którego przechowaniu się insygnia znajdowały, przeniósł niedawno swe biura do wieży Bedford w zamku dublińskim. Szafa, w której klejnoty się mieściły, stała pod oknem parterowego pokoju, strzeżonego przez dwóch gwardzistów. W pokoju tym znajdowały się jeszcze inne drogocenne klejnoty, do których sprawcy się nie dobrali. W szafie, z której skradziono klejnoty, znajdowały się jeszcze pamiątkowe srebra rodziny sir Vicarsa, między innemi srebrny półmisek z czasów Karola II.

Urzędowe obwieszczenie kradzieży klejnotów orderu św. Patricka brzmi: „Dnia 6 bm. około 2·30 popołudniu miał urzędnik przynależny do służby bezpieczeństwa zamku Dublin, przenieść kilka przedmiotów do szafy, w której przechowywano klejnoty orderu św. Patricka. Gdy chciał odemknąć drzwi od szafy, spostrzegł, że już przedtem je otworzono i że dają się one odemknąć bez klucza. Szafa ostatni raz była otwieraną 11 czerwca, celem przeglądnięcia klejnotów, które wówczas znaleziono w porządku. Na szafie nie znaleziono śladów gwałtownego dobierania się do niej, a i inne okoliczności świadczą również o tem, że sprawca kradzieży miał przystęp do szafy na zwyczajnej drodze".

Przy sposobności tej kradzieży „Daily Mail" przypomina, że swego czasu planowano zamach na angielski skarbiec koronny. Było to w r. 1671, a zamachu dokonał niejaki Blood, który w drodze łaski skazany został za zamach na banicyę do Irlandyi, gdzie się też dożył 90 lat życia.

§ **Filoksera w południowym Tyrolu.** Jak donoszą z Trydentu, od soboty poprzedniego tygodnia winnice koło St. Michele są pokryte filokserą, a zbiór tegoroczny uległ zupełnemu zniszczeniu. Zachodzi niebezpieczeństwo, że klęska może objąć cały Tyrol, chociaż tam przed laty sprowadzono amerykańskie latorośle winne, odporne na te szkodniki. Właściciele winnic są ogromnie zaniepokojeni, gdyż filoksera niszczy nietylko najbliższy zbiór, ale uprawę wina rujnuje na cały szereg lat. Filoksera, odkryta w r. 1854 w Ameryce, pojawiła się po raz pierwszy w Europie w roku 1868, a mianowicie we Francyi, gdzie do roku 1877 zniszczyła zupełnie 288.608 hektarów winnic, zaś częściowo 365.353 hektarów, czyniąc szkodę na przeszło 160 milionów franków. Odtąd szkodnik ten nawiedzał w Europie wszystkie kraje, trudniące się uprawą wina. W Austryi zniszczyła filoksera w roku 1891 około 36 tysięcy hektarów winnic, których całość obejmowała 152.000 hektarów. Na Węgrzech w roku 1887 z ogólnej powierzchni winnic, wynoszącej 366.000 hektarów, było 138.000 hektarów nawiedzonych przez filokserę, 22.000 hektarów zaś zniszczonych.

Ze stowarzyszeń.

W Związku nauczycielek (ul. Klonowicza l. 7) rozpoczyna się nauka, na kursie przygotowawczym do egzaminów kwalifikacyjnych we wtorek, 16 bm. o 9 rano.

Mój kącik.

Dla płci pięknej byliśmy zawsze z atencyą i rewerencyą oraz mieliśmy wprost kult dla urody i wdzięków, sprytu i subtelności. Obecnie będziemy musieli podnieść te uczucia nasze co najmniej do kwadratu (panienki studyujące matematykę z łatwością potrafią obliczyć wiele to wyniesie!) Dlaczego jednak ma nastąpić tak wielki skok w skali naszego zachowania się wobec niewiast? Oto z powodu nauk i wiadomości, jakiemi w przyszłości mózgi naszych cór i sióstr będą (bogdaj czy nie nadmiernie) przepełnione. Bo i jak człek nie ma wpaść na taką myśl, jeśli czyta w dziennikach rezultaty egzaminów, zdawanych przez dziewice w pensyonatach. Oto onegdaj ogłoszono spis panienek, które zdały tak zwaną maturę licealną. Na 24 dziewczeczek, które „siadły" do egzaminu, zdało 19 (wyraźnie dziewiętnaście) z odznaczeniem! O, roty! jacyśmy (tj. mężczyźni) głupi! U nas na 40 przypuśćmy abituryentów, zdających maturę gimnazyalną, uzyskuje odznaczenie trzech lub czterech najwyżej, inni z dobrym postępem a wielu jest takich, którzy ledwie „przeleżą" (a jacy to częstokroć potem z tych ostatnich dzielni ludzie!) A u płci pięknej same prawie odznaczenia a ani jedna nie znalazła się źle przygotowaną, którą komisya musiałaby „spalić". No, no! Zastanawiając się nad tem nasz biedny mózg, który nie zda z odznaczeniem matury licealnej, wysuwa dwie alternatywy: albo abituryentki licealne są samymi geniuszami, dlaczegoż pokrzywdzono tak ciężko owe pięć, którym nie przyznano odznaczenia?! albo inaczej się je kwalifikuje, inną przykłada miarę, a w takim wypadku nie należy tych egzaminów nazywać egzaminami „dojrzałości". Tego rodzaju świadectwa, jak powyżej opisane muszą wywołać uśmiech pobłażliwego zadumania nad tą kwestyą.

* * *

Nad nowym gmachem towarzystwa muzycznego miał być umieszczony napis: „Gaude mater Poloniae". Z powodów, których przyzwoitość nie pozwala wymienić, ale które należy nazwać co najmniej małodusznemi, napis ten zmieniony będzie na „Boga Rodzico-Dziewico". Nic nie mamy przeciwko tej zmianie, zastrzegamy jednakowoż, iż słowa te muszą być wypisane literami a nie nutami, których treść

tylko dla nie licznych wybranych jest dostępną. Zwracamy uwagę czyją należy, iż jakkolwiek towarzystwo muzyczne nazywa się „galicyjskiem", jest ono polskiem, takiem po wieczne czasy pozostać musi i nie pozwolimy na żadne zakusy zachwiania tego charakteru naszej instytucyi. Niech o tem raczy pamiętać szanowny zarząd towarzystwa muzycznego. (! ? !)

Z KRAKOWA.

— Śledztwo w sprawie szajki złodziei, która okradała ołtarze, ukończone. Ustalono czterdzieści kilka faktów kradzieży, z tego 15 w Krakowie. Przed trybunałem stanie 10 obwinionych.

Z WARSZAWY.

— W Radomiu spełniono onegdaj zamach na przejeżdżającego ulicą Lubelską policmajstra Radomia. Rzucono bombę. Policmajster z zamachu wyszedł cało, tylko konie uległy poranieniu nóg, a powóz strzaskany. Rany odniosło dziecko, bawiące się na ulicy. Miejsce zamachu, mianowicie dom, z którego, jak mówią, rzucono pod powóz bombę z 3 piętra, otoczono wojskiem. Policmajster hukiem eksplozyi bomby jest ogłuszony i osłabiony. Stangret i konie, towarzyszący stale policmajstrowi nie uległi również szwankowi. Zarządzone liczne rewizye w mieście.

— Izba sądowa warszawska zatwierdziła wyrok sądu okręgowego piotrkowskiego, skazujący redaktora „Gońca łódzkiego", Wiktora Monsiewskiego na 2 miesiące aresztu za szerzenie wiadomości o postępowaniu osób urzędujących.

Hakatyści w Ciechocinku.

Donosiliśmy, że do Ciechocinka przybyła wycieczka toruńskiego Kriegervereinu i że władze rosyjskie przyjmowały ją owacyjnie, że odbył się bankiet, do którego przygrywać musiała orkiestra teatru polskiego i że nawet Ciechocinek trząsł się od śpiewów i okrzyków niemieckich. Wszyscy uczestnicy mieli na piersiach odznaki z krzyżami czarnemi i napisem: „Für Gott, Kaiser, Vaterland! — Preussischer Kriegerverein". Na czele wycieczki stał pruski jen. Spitz, który też na bankiecie pierwsze zajął miejsce. Wśród „kriegerów" znajdowali się jenerałowie, pułkownicy, majorzy, kapitanowie marynarki, korespondenci i redaktorzy hakatystycznych czasopism, pruscy landraci, adwokaci, lekarze, inżynierowie, kupcy, litografowie, nauczyciele itp. Podczas obiadu zaś naśpiewano pruski hymn narodowy „Heil dir im Siegerkranz", którego orkiestra polska zagrać nie umiała, czy też nie chciała.

Pruskie „Kriegervereiny" są to pozornie związki żołnierzy pozasłużbowych, założone w celach filantropijnych i patryotycznych.

Od czasów Bismarka jednak rząd pruski wyzyskuje te „związki wojackie" dla celów politycznych. Mianowicie w prowincyach polskich zmieniły się one z czasem w organizacye na wskróś polityczne, które przy wyborach odgrywają rolę bardzo poważną i wogóle na gruncie polskim zajmują niejako stanowisko polityki hakatystycznej. Na Śląsku „Kriegervereiny" są najzacieklejszymi przeciwnikami życia polskiego, a jeżeli jen. Spitz w Ciechocinku przyznał bez ogródki, że „związek", któremu przewodniczy, jest organizacyą „wojenną", to słowa te należy zrozumieć w tym sensie, że ich „wojenność" skierowaną jest przedewszystkiem przeciw Polakom.

Napady na szkoły polskie, denuncyowanie polskich stowarzyszeń, szykanowanie wszelkich objawów życia polskiego w dziedzinie przemysłu i handlu, rozdawnictwo broszur hakatystycznych, nawet wtrącanie się do stosunków rodzinnych dla wytropienia jakichkolwiek śladów polskości, wszystko to jest dziełem „Kriegervereinów".

Tacy to ludzie przybyli w gościnę do Ciechocinka, przybyli tam niezawodnie w tym celu, aby w [illegible] wołać: „Na wschód! Nie Kamerun, lecz Rosya będzie naszą kolonią", przygotowując teren pod przyszłe zaborcze kolonizacyi. A występowali z taką butą pruską, jakby nie na cudzym, lecz na własnym znajdowali się gruncie. Ryczeli „Hoch", śpiewali „Heil dir im Siegerkranz" i mniej głośno przez usta jenerała Spitza, że są organizacyą „wojenną".

Z KIJOWA.

— Oddział sądu okręgowego kijowskiego na posiedzeniu w Białocerkwi skazał za urządzenie pogromu w Białocerkwi 8 osoby na rok więzienia, 2 osoby na 8 miesięcy, jedną na 3 miesiące.

Z WILNA.

— Na zebraniu członków Tow. przyjaciół nauk w Wilnie oświadczył p. Glogier, że ofiarowuje Towarzystwu swój bogaty zbiór dokumentów, tyczących się dziejów Litwy, oraz oznajmił, że też jego p. Jelski, w Zameciu również ofiarował na rzecz Towarzystwa swoją cenną bibliotekę, złożoną z 5000 tomów, tudzież zbiór autografów.

— Stronnictwo krajowe Litwy i Białorusi ukonstytuowało się w następujący sposób: Prezesem wybrany p. Edward Wojniłłowicz, wiceprezesami pp. Julian Tołłoczko i dr. Tad. Dembowski.

Z POZNANIA.

— Główny proces przeciw p. Kościelskiemu i „Sokołom" za rzekomy zlot w Miłosławiu nie jest jeszcze zakończony. Przeciw uwalniającemu wyrokowi gnieźnieńskiej izby karnej prokuratorya wniosła rewizyę. Ostateczny termin ma się odbyć dnia przed Kammergerichtem w Berlinie.

— Komisya kolonizacyjna nabyła majątek rycerski Zalesie, obejmujący 2000 morgów, w pow. złotowskim i tem samem powiększyła posiadłości swe na granicy pow. tucholskiego i złotowskiego na 2200 morgów.

Z całego świata.

Nowy Jork. Korespondent „New York Herald" donosi z Manili na Filipinach, że władze amerykańskie odkryły spisek, mający na celu wysadzenie w powietrze tamtejszych warsztatów okrętowych. W pobliżu warsztatów okrętowych znaleziono ogromną ilość materyałów wybuchowych.

Na podboj Bukowiny.

Koszowi atamana, dr. K. Trylowskiego postanowili zawojować Bukowinę, innemi słowy — ugruntować w sąsiedniem księstwie kozacko-radykalną partyę ukraińską. W tym celu urządzono w Czernowcach poufne zbory zwolenników dr. Trylowskiego, w których uczestniczyło 120 osób, w tem 30 „mużyków".

O genezie i ukonstytuowaniu się ruskiej partyi radykalnej w sąsiedniej prowincyi pisze „Hrom. hołos": „. . I poszedł po bukowińskiej Ukrainie łoskot gromu. Jak to, pomyśleli starzy patryoci z „nacyonalnej rady" — grom z jasnego nieba? „Ni, to ne może buty". A przecież jednak piorun uderzył, choć nie z jasnego, lecz zachmurzonego nieba. To, co się wydarzyło w Galicyi w r. 1890, stało się powoli i na Bukowinie... Olbrzym, który dotychczas spał, przebudził się i chce żyć, chce sam o sobie stanowić, chce aby nikt się nim nie opiekował, bo ta opieka, to jego powolna śmierć. Bo w przyrodzie już tak jest, że życie jednych jest równocześnie śmiercią (?) drugich."

Do bukowińskiego, robotniczego narodu „doszło światło" i on chce się wyswobodzić z pod „przymusowej opieki ukraińców-panów", którzy się już dawno zorganizowali w partyę w tym tylko celu, aby ta partya jedynie ukraińskim panom przynosiła korzyść-pożytek. Chłopi mogą się spodziewać korzyści tylko od czysto chłopskiej partyi. A że ataman Trylowski nie jest chłopem, lecz popowiczem i adwokatem, a jego satelici także należą do surdutowców, przeto „Hrom. Hołos" tłumaczy, że każda, a więc i czysto chłopska partya, składa pieniądze na to, aby utrzymywać jednego, dwóch albo i więcej uczonych ludzi, jacy mają bronić interesów partyi".

Oto np. socyaliści w Niemczech utrzymują całe falangi urzędników, redaktorów itd. Także radykalna partya w Galicyi ma swoich uczonych, urzędników, adwokatów, tylko „uczonych" wybrała do parlamentu, utrzymuje swój organ „Hrom. hoł.", płaci redaktorów, opłaca „chłopską kancelaryę", opłaca broszury, odezwy itd. — czyli innemi słowy: surdutowcy rządzą, dostają się do ciał prawodawczych, pobierają ze składek groszowych pensye, a ciemny mużyk kiwa bezmyślnie głową, podług wskazówek, jakie mu dają „uczeni ludzie", i opłaca gazety, „bojewyje fondy" itd. itd.

Chłop-radykał może czytać tylko „Hrom. hoł.", bo to organ, sankcyonowany przez atamana partyi; ultra radykalnej „Swobody" nie wolno mużykowi brać do ręki, bo tę gazetę redagują konkurenci dr. Trylowskiego. „Ukraińci pany", a więc „Swob." może pisać tylko „pańsku prawdu" (tj. narodowieckich surdutowców). Ci ostatni tj. popy i pany, nakryły ich (mużyków) swoimy rewerendamy — i wony możutj teper kywaty palcem w czoboti".

W końcu radzi „Hrom. hoł.", aby członkowie nowej, bukowińskiej partyi radykalnej nie umacniali tego, co już się wali (tj. obozu narodowieckiego i „popów"), ale aby się poddawali bezwarunkowo pod rozkazy atamana-ateisty i jego podkomendnych anarchistów, innemi słowy — by się poddali partyjnej karności.

Telegramy i telefonematy

z dnia 12 lipca 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 13 lipca:

W Galicyi wschodniej: Pochmurno, słabe wiatry, miejscami opady; stan równomiernie trwający.

W Galicyi zachodniej: Pochmurno, mierne wiatry, chłodno; powolne polepszenie.

Rada państwa.
Posiedzenie czwartkowe.

Wiedeń. W ciągu dalszym wczorajszego posiedzenia izby posłów w dalszej dyskusyi nad prowizoryum budżetowem przemawiał jeszcze p. Wolf, który omawiał przedewszystkiem czeskie żądania co do protokołowania mów nieniemieckich i oświadczył, że jeżeliby Czesi zechcieli urządzić obstrukcyę w parlamencie, to Niemcy natychmiast odpowiedzą obstrukcyą w sejmie praskim. Dalej mowca wystąpił przeciw ugodzie z Węgrami. Domagał się zniesienia § 14 i rozmaitych innych reform.

Podczas jego mowy przyszło do bardzo żywej wymiany pomiędzy socyalistami a mowcą.

Na wykrzyk; „A co słychać ze zwalczaniem klerykalizmu?", p. Wolf odpowiedział, że pomimo poparcia, jakiego doznał od stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, nie zaprzestanie zwalczania klerykalizmu.

Rozmaite ironiczne wykrzykniki i przerywania ze strony socyalnych demokratów.

W końcu p. Wolf oświadczył, że wraz z innemi stronnictwami, będzie zwalczał żydowską, socyalną demokracyę.

Na tem posiedzenie przerwano. Następne dziś.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń. Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godz. 11. Minister sprawiedliwości przedłożył projekty ustaw: w sprawie podwyższenia wolnej od egzekucyi części płac i pensyi, w sprawie lokowania gotówki z mas depozytowych w sądach cywilnych, oraz w sprawie kontraktów służbowych pomocników handlowych.

Wnioski zgłosili: pp. ks. Pastor, Fidler i Ptaś w sprawie pomnożenia liczby geometrów ewidencyjnych w Galicyi; p. Ceglińśki w sprawie zniesienia rewersów demolacyjnych w rejonie fortecy przemyskiej; p. Czelahowsky w sprawie utworzenia drugiego uniwersytetu z językiem wykładowym czeskim w Bernie; p. Kaftan w sprawie ustanowienia katastru sił wodnych i oddania krajom prawa używania wód publicznych; p. Kaftan i Mastalka w sprawie przyspieszenia akcyi upaństwowienia kolei i przedłożenia ustawy o upaństwowieniu kolei; p. Kuryłowicz w sprawie kolei Brzozów-Rymanów-Dukla.

Interpelacye wnieśli: pp. Jachowicz w sprawie regulacyi rzeki Wisłok; p. Bomba w sprawie regulacyi Wisłoka w pow. rzeszowskim i zabudowania potoku Ryjak; p. Ciągło w sprawie odszkodowania dla tych, którzy brali udział w praktycznych ćwiczeniach w seminaryum w Starym Sączu; p. Breiter w sprawie uprowadzenia i chrztu 13 letniej żydówki z Galicyi; p. Głąbiński do ministra skarbu w sprawie języka polskiego w urzędach i kolekturach loteryjnych w Galicyi; p. Dniestrzański w sprawie relegowania ukraińskich studentów z uniwers. lwow.; p. Stand w sprawie postępowania starosty husiatyńskiego przeciw pewnemu kupcowi; p. Lieberman w sprawie uwięzienia opozycyjnych wyborców w gminach wiejskich pow. krakowskiego; pp. Dniestrzański i Oleśnicki w sprawie rewizyi księgi ustaw cywilnych i ankiety dla wysłuchania w tej sprawie wszystkich warstw ludności, wszystkich związków społecznych i narodowych; p. Gabel w sprawie postępowania prof. uniw. wiedeńskiego Fuchsa, który nie chciał przyjąć pewnego majętnego żyda polskiego w stroju żydowskim w swojem mieszkaniu, lecz odesłał go do kliniki celem bezpłatnego leczenia.

W dalszym ciągu pierwszego czytania prowizoryum budżetowego zabrał głos soc. dem. Nemec i przemawiał po czesku i niemiecku. Polemizował z wywodami p. Bielohlavka i zaznaczył, że w szeregach socyalistów nie ma różnic w radykalizmie, gdy chodzi o ochronę praw robotników, nie ma też nacyonalizmu. Polemizując z p. Wolfem, przypomniał, że to on pierwszy w parlamencie austryackim i w sejmie czeskim zainicyował obstrukcyę. Mowca wysoko ceni niemiecką kulturę, ale źleby z nią było, gdyby streszczała się w tem, co Wolf uczynił.

P. Kunschak (chrześc. soc.) zaznacza, że stronnictwo jego uprawia politykę wolnej ręki i nie ma powodu okazywania się powolnem wobec rządu. Jedynie decydującym dla stanowiska jego jest wzgląd na interesy ludu. Mowca polemizuje z socyalistami, zarzucając im, że większość mandatów osiągnęli tylko skutkiem terorryzmu. Następnie przedstawił mowca szereg życzeń i zażaleń.

P. Reger (soc. dem.) polemizuje z posłami chrześciańsko-socyalnymi, którzy mimo wszelkich zapewnień pozostaną „kozakami rządu"; rząd też popierał ich przeciw stronnictwom wolnomyślnym. Socyaliści poszli wysłuchać mowy tronowej, aby dowieść swego równouprawnienia jako posłów, a nadto, aby przeciw sędziwemu monarsze, który użył całej swej siły na rzecz ogólnego prawa wyborczego, bezprzedmiotowo nie demonstrować. Mowca polemizuje z wywodami p. Kunschaka.

Posiedzenie trwa dalej.

Mowy nie-niemieckie.

Wiedeń. Rokowania między przywódcami czeskimi a rządem w sprawie języka w parlamencie zostały już zakończone. Na pełnem posiedzeniu klubu czeskiego przyjęto projekt br. Becka wszystkimi głosami przeciw 10. Przyjęta umowa składa się z trzech punktów: 1) czeskie interpelacye i wnioski będą przez prezydyum izby przyjmowane i będą drukowane w dodatku do protokołu stenograficznego po czesku i w tłómaczeniu niemieckim. 2) czeskie mowy, wygłaszane w izbie, będą przez urzędnika ministeryalnego spisywane i ogłaszane po czesku i w tłómaczeniu niemieckim w „Reichsrathscorrespondenz". 3) czeskie mowy, wygłaszane w izbie, będą dołączane do protokołu stenograficznego w dodatku po czesku i w tłómaczeniu niemieckiem.

Dziś już przydzielony do ministerstwa skarbu radca ministeryalny, dr. Bronisław Wellek, będzie postawiony do dyspozycyi prezydyum izby, aby w razie, gdyby który z posłów czeskich zabrał głos, spisywał tę mowę i dał ją w streszczeniu po czesku i po niemiecku do „Reichsraths-correspondenz".

Umowa ta nie dotyczy obrad w komisyach. Z komisyj podawane będą w „Reichsraths-correspondenz" tylko mowy, wygłaszane po niemiecku.

Radykali czescy nie są zadowoleni z tej umowy i nazywają ją prowizoryczną.

Wiedeń. P. Kramarz zgłosił wniosek o zmianę regulaminu, na podstawie którego możnaby wprowadzić ogłaszanie wyciągu mów słowiańskich przez „Reichsrathscorrespondenz". Wniosek ten podpisały wszystkie kluby słowiańskie.

Komisya legitymacyjna.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi legitymacyjnej, na którem weryfikowano między innymi wybór p. Witvka.

Przystąpiono następnie do dalszego rozdziału referatów. W ciągu dyskusyi przyszło między Czechami i Niemcami do konfliktu, który zakończył się wyjściem Czechów z posiedzenia. Mianowicie podczas dyskusyi nad przydzieleniem referatu o wyborze p. Dulęby, który w myśl propozycyi Polaków przydzielono 22 głosami p. Löwensteinowi, zabrał głos socyalista czeski Prokesz i przemawiając po czesku zaatakował posłów czeskich z tego powodu, że głosując za propozycyami Polaków w sprawie przydzielenia referatów, uniemożliwiają wykrycie nadużyć wyborczych, które się działy w Galicyi. Podczas tej mowy panował wielki hałas, a pp. Bielohlawek i Sommer zaprotestowali przeciw temu, żeby na posiedzeniach komisyi również mówiono po czesku, podnosząc, że w takim razie dodatnia praca w komisyi stałaby się wprost niemożliwą. Czesi obrażeni temi mowami, wyszli z posiedzenia komisyi.

P. Laginja (Chorwat) wystąpił przeciw Niemcom, podnosząc, że każdemu posłowi wolno i na posiedzeniach komisyi przemawiać w ojczystym języku.

Nastąpiła sprawa przydzielenia referatu o wyborze p. Dzieduszyckiego. Polacy zaproponowali, aby przydzielono go p. Buzkowi. Wskutek nieobecności Czechów wniosek ten upadł, a 21 głosami uchwalono referat ten przydzielić p. Witykowi.

Następnie Czesi wrócili i resztę referatów rozdzielono w myśl propozycyi Polaków.

Ostateczny rezultat wczorajszego rozdziału referatów jest następujący: Referentem dla wyboru Dietziusa został p. Buzek; dla wyboru Dulęby p. Loewenstein 22 głosami przeciw 19, które padły na Stapińskiego; p. Diamand zaproponował, aby p. Stapińskiego wybrano korreferentem; po dłuższej dyskusyi uchwalono po przedłożeniu referatu przez sprawozdawcę, powziąć uchwałę co do korreferenta. Referentem dla wyboru Dzieduszyckiego wybrano Witvka 21 głosami przeciw 18, które padły na Buzka. Dalej wybrani zostali następujący referenci: Stapiński dla wyboru Galla, Benkovicz dla wyboru Germana, Rybar dla wyboru Głąbińskiego, Loewenstein dla wyboru Jabłońskiego i Fidlera, Czajkowski dla wyboru Kolischera 29 głosami przeciw 19, które padły na Trylowskiego; Benkovicz dla wyboru Korytowskiego 23 głosami przeciw 18, które padły na Liebermana; Loewenstein dla wyboru Liebermana, Stapiński dla wyboru Loewensteina, Battaglia dla wyboru Moysy 25 głosami przeciw 17, które padły na Trylowskiego; Myślivec dla wyboru Petelenza 21 głosami przeciw 19, które padły na Diamanda, Rybar dla wyboru Sikorskiego, Czajkowski dla wyboru Standa, Stapiński dla wyboru Staniszewskiego, Stwiertni, Dobiji i Hanusiaka, Battaglia dla wyboru Tomaszewskiego 29 głosami przeciw 18, Moraczewski dla wyboru Zieleniewskiego 29 głosami przeciw 18; Moraczewski dla wyboru Zieleniewskiego; Benkovicz dla wyboru Stohandla i ks. Szpondra; Buzek dla wyboru Rzeszódki i Ptasia; Battaglia dla wyboru Wójcika i Bujaka; Lieberman dla wyboru Bojki i Kopycińskiego; Stand dla wyboru Wiącka; Srb dla wyboru Lubomirskiego 30 głosami przeciw 6, które padły na Silingera; Małachowski dla wyboru Mleczki i Onyszkiewicza; Buzek dla wyboru Zarańskiego, Trylowskiego i Romańczuka; Battaglia dla wyboru Wojnarowskiego; Czajkowski dla wyboru Oleśnickiego i Dawydiaka; Loewenstein dla wyboru Okuniewskiego i Ochrymowicza; Buzek dla wyboru Baczyńskiego i Eug. Lewickiego; Czajkowski dla wyboru Budzynowskiego i Gabla; Buzek dla wyboru Dniestrzańskiego, Korola, Markowa i Petruszewicza; Benkovicz dla wyboru Obertyńskiego i Hlibowickiego; Moraczewski dla wyboru Folisa: Myslivec dla wyboru Konstantego Lewickiego i Starucha: Czaykowski dla wyboru Kozłowskiego i Stachury 23 głosami przeciw 19, które padły na Liebermana; Stand dla wyboru Zamorskiego i Ostapczuka; Battaglia dla wyboru Kolessy i Mahlera: Rybar dla wyboru Zagórskiego, 24 głosami przeciw 17, które padły na Witvka.

Ustanowienie referentów dla wyborów galicyjskich jest już ukończone.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Izba magnatów uchwaliła wczoraj ustawę w sprawie regulacyi płac kolejarzy i pragmatyki służbowej w brzmieniu uchwalonem przez izbę posłów sejmu węgierskiego.

Izba posłów sejmu węgierskiego odroczyła się do 10. października.

Podróże dyplomatów.

Wiedeń. Rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski, we wrześniu przybędzie do Wiednia, celem przedstawienia się cesarzowi i odbycia konferencyj z br. Aehrenthalem. Natomiast do Berlina i Londynu minister Izwolski w tym roku nie pojedzie.

Berlin. „Berl. Neueste Nachr." donoszą, że pogłoska, jakoby ks. Buelow z końcem września br. miał przybyć do Wiednia, celem rewizytowania br. Aehrenthala, jest nieuzasadnioną.

Bierny opór praktykantów sądowych.

Wiedeń. Minister sprawiedliwości dr. Klein przyjął posłów, którzy interweniowali na korzyść strajkujących praktykantów sądowych. Minister oświadczył posłom, że rząd część życzeń praktykantów uważa za nieusprawiedliwione, żąda jednak, aby praktykanci jeszcze przed ich uwzględnieniem w interesie powagi państwa zaniechali biernego oporu.

Zatarg chorwacko węgierski.

Zagrzeb. Podkomisya koalicyi wypracowała elaborat, który służyć będzie za podstawę taktyki i będzie przedłożony dziś posiedzeniu plenarnemu. Dziś wydany będzie komunikat o przebiegu rokowań.

Z Rosyi.

Mitawa. (Pryw.) Bałtyckie organizacye socyalno-demokratyczne oświadczyły się przeciw bojkotowaniu wyborów do Dumy.

Petersburg. Projektowana wycieczka morska cara została odroczoną. Tem samem odpada zamierzone spotkanie się cara z cesarzem Wilhelmem.

Petersburg. W ostatnich czasach zauważono, że emigracya do Nowego Jorku znacznie się zmniejszyła. Natomiast stwierdzono powiększenie się liczby żydów, którzy wyjeżdżają z powrotem z Ameryki do państwa rosyjskiego. Z tego powodu zaczęto w bieżącym miesiącu prowadzić dokładną statystykę osób powracających z Ameryki.

Japonia-Ameryka.

Tokio. Organ margrabiego Ito, omawiając w sposób półurzędowy podróż floty amerykańskiej, pisze, że nie należy z obawą patrzeć na gromadzenie okrętów wojennych amerykańskich na oceanie Spokojnym, a to zwłaszcza ze względu na oświadczenie, przypisane prezydentowi Rooseveltowi, że flota ma zadokomentować przed światem zdolność Ameryki do defezywy. Nie myślmy — powiedziano dalej — tej sprawy brać zbyt poważnie, nie wątpimy w szczerość prezydenta co do pokojowego charakteru zamierzonych manewrów floty.

Nowy Jork. Admirał Jomamoto na wydanem na cześć jego śniadaniu wygłosił przemowę, w której podniósł, że Japończycy umieją ocenić sympatyę, jaką okazali im Amerykanie podczas ostatniej wojny. Serdeczne stosunki między obu mocarstwami nie mogą być zakłócone przez nic nieznaczące wypadki.

Zapowiedź konstytucyi w Chinach.

Pekin. Wczoraj wydano rozporządzenie do szeregu wicekrólów, szczególnie Mandżuryi, Czili i Kiangsu, wzywające urzędników i lud do przygotowania się na rządy konstytucyjne.

Dział ekonomiczny.

β **Do kraj. szkoły tkackiej** w Krośnie na kurs nauki, rozpoczynający się 1 września, można się już zapisywać. Warunki przyjęcia: Ukończenie szkoły ludowej, ukończony 14 rok życia. Szkoła posiada 42 krosien (warstatów) poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia i ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić młodzież w zawodzie tkackim na przodowników (majstrów) i zawodowych tkaczy. Nauka jest bezpłatna, a za prace praktyczne wykonane w salach roboczych, pieniężne nagrody. Nauka trwa 2, względnie 3 lata. Uczniowie ubodzy uzyskać mogą zasiłki z funduszów kraju na koszta utrzymania.

β **Dyrekcya kolei państw.** ogłasza: Według komunikatu zamieszczonego w „Wiener Zeitung" zdaną będzie w drodze publicznego przetargu dostawa i ustawienie urządzeń mechanicznych dla dostarczania wody w stacyach: Gaje-Czyżyków, Kurowice, Wołków, Dunajów, Hinowice, Litwinów-Bożyków i Podhajce nowo budującej się kolei lokalnej: Lwów-Podhajce. Oferty można wnieść najpóźniej 22 lipca do dyrekcyi budowy kolei żelaznych we Wiedniu VI Gumpendorferstrasse 10, gdzie też można przejrzeć warunki dostawy i resztę alegatów ofertowych, jakoteż nabyć za zwrotem kosztów odnośne druki i plany (z wyjątkiem planów specyalnych). Drugi egzemplarz wszystkich alegatów ofertowych znajduje się u kierownika budowy kolei żelaznych we Lwowie, gdzie je przejrzeć można.

β **W sprawie średniego przemysłu.** Posłowie: Małachowski, Battaglia i Pastor, wspólnie z pp. Sturmem i Bielohlawkiem byli wczoraj u ministra skarbu Korytowskiego z prośbą o poparcie średniego stanu przemysłowego w myśl przedłożonych w izbie wniosków, o przyznanie z zapasów kasowych subwencyi w kwocie dwóch milionów celem poparcia drobnego przemysłu, dodobnie, jak się to stało z poparciem handlu eksportowego, oraz o uregulowanie udziału państwa w kosztach utrzymania szkół handlowych. Minister rozpytywał się o szczegóły sprawy i przyrzekł sprawą tą się zająć.

β **Zniżenie podatku od cukru.** Jak słychać, równocześnie z ugodą ma nastąpić zniżenie podatku od cukru o 5 do 6 koron. Podatek od cukru wynosiłby więc zamiast 38 koron — 32 lub 33 kor. Rząd spodziewa się, że po zniżce tej zwiększy się konsumcya. Po zawarciu konwencyi brukselskiej i zniżeniu podatku od cukru, wzrosła konsumcya cukru w Austryi tak znacznie, iż w tym czasie podatek od cukru wzrósł ze 115 i pół miliona, na 178 milionów koron.

β **Galicyjski przemysł naftowy.** Wczoraj była w wiedeńskiej izbie posłów deputacya przemysłowców naftowych z Galicyi, a mianowicie pp. hr. Zamoyski, Długosz, Wolski, Meiss, Mikucki, dr. Bartoszewicz i i. Deputacya wspólnie z posłami: Małachowskim, Lubomirskim, Loewensteinem i Zarańskim była najpierw u prezesa Koła polskiego, p. Abrahamowicza i przedstawiła mu groźny dla przemysłu naftowego w Galicyi stan rzeczy i sposoby zaradzenia złemu. Dalej udano się do ministrów: Korytowskiego i Dzieduszyckiego, którym pp. Małachowski i Loewenstein obszernie przedstawili groźny stan rzeczy. Omawiano także sprawę zniżenia należytości od umów naftowych w myśl wniosku, przedłożonego przez p. Małachowskiego. Obaj ministrowie wypytywali się bardzo przychylnie o szczegóły tych spraw i przyrzekli wszystko, co będzie można uczynić celem załagodzenia galicyjskiego przesilenia naftowego. W końcu udała się deputacya z posłami do prezydenta gabinetu, br. Becka, który przyrzekł porozumieć się z ministrami fachowymi, celem zapobieżenia niebezpieczeństwu.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 12 lipca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 9·40 do 9·50, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 8·30 do 8·50, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 8·75 do 9·00. Jęczmień pastewny 9·00 do 9·50. Jęczmień brow. 0·00 do 0·00. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 11·50 do 12·00 groch do gotowania 00·00 do 00·00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 0·00 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·— Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 50·50 do 51·00. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 30·50 do 33·00.

Na targu zbożowym usposobienie niezmienione.

Ceny spirytusu nominalne.

Budapeszt dnia 12 lipca. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na maj 00·00—00·00 na październik 11·45—11·46, żyto na maj 0·00—0·00, na październik 8·77—8·78, owies na maj 0·00—0·00, na październik 8·01—8·02, kukurudza na lipiec 5·98—6·— na sierpień 6·11—6·12 na maj (1908) 6·17—6·18, rzepak na sierpień 17·20—17·80.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: lepsze.
Pogoda: wiatr.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 12 lipca. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 656·75, węgierskiego zakładu kredytowego 759·— Anglobanku 301·50, Unionbanku 542·—, Banku dla krajów koronnych 432·—, Bankvereinu 586·—, Bodencreditu 1039·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 571·50, kolei państwowych 662·50, kolei południowej 144·50, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 429·— kolei północ 5285——·—, kolei czerniowieckiej 562 —, alpiny 594·50, Rima Muranya 544·50, praskiego towarz. żelaznego 2615———·—, fabryki broni 518·00, tureckie tytoniowe 423·— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 534——, oblig. węg. indemniz. 92·60, renta majowa 97·60, austryacka renta koronowa 97·65, węgierska renta koronowa 92·95, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·15, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·75, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn. 100·12, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·50, 4-procentowe Banku kraj. 96·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 101 —, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 98·00, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·80, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·50, losy tureckie 185·00 marki 117·82, ruble 252·25, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 82·80.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Smutną jest starość sieroca, pozbawiona opieki i najprymitywniejszych środków do życia. Trzeba jednak utrzymywać to życie, choć ciężkie i bezbarwne, dopóki Bóg kresu nie naznaczy, trzeba wypatrywać pomocy, choć oczy zmęczone radeby już spocząć na wieki. Czas wakacyjny, czas wytchnienia i spoczynku dla wszystkich — tem okropniejszy dla biednych i osieroconych, gdy znajomi i życzliwi się rozjeżdżają. W takiem smutnem położeniu pozostaje biedna, bezsilna staruszka, całe życie oddana pracy dla drugich, dziś bez opieki, bez żadnych środków do życia. Pukamy do serc szlachetnych, polecając im niespisaną nędzę opuszczonej starości, a wszelką pomoc wynagrodzi Bóg stokrotną korzyścią dla zdrowia, z przepędzonych wakacyi. Łaskawe datki i ofiary jakiejś stałej choć drobnej zapomogi przyjmuje Administracya „Gazety Narodowej".

Przyjechali do Lwowa d. 12 lipca 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). Pp. Lobaczewscy z Zagórza, P. Kulimka z Mycowa, H. J. Lanterbach z Wrocławia J. Parnas z Mokrzany, D. Łukasiewicz z Ottynii, S. Ptaszyński z Petersburga, H. dyr. Windelschmidt z Wiednia, J. Weisser z Sassowa, Z. Czechowski z Krakowa, J. Tańscy z Warszawy, R. Kielarski z Wierzawicy, M. Janicka z Ścianek, M. Baniocz z Agramu, M. Burzyński z Buczacza, S. Tauszyński z Bakowiec, W. Abgarowicz z Żydaczowa, S. Puntschert z Rozważa, B. Malinowski z Tarnobrodu, K. Schrutek z Wiednia, M. Grabowska z Koniuchy, T. Chłapowska z Borysławia.

47

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Uśmiechnęła się teraz do niego, naprężenie całej jej postawy minęło i przypuszczała go, niewidzialnymi stopniami mowy i zachowania o krok bliżej do zażyłości. Jakiś instynkt zachowawczy dodawał jej zawsze sił w takich chwilach, a nie pierwszy raz użyła swojej piękności, chcąc odwrócić uwagę z niedogodnego dla niej tematu.

Kiepy pan Rosedale pożegnał się, wyszedł nietylko z przyjęciem swego zaproszenia, ale i z ogólnem poczuciem, że zachowywał się w sposób obliczony na posunięcie swej sprawy. Uważał zawsze, że ma lekkie dotknięcie się i dobry sposób na kobiety, a szybkość, z jaką zaczął ujarzmiać Miss Bart, utwierdziła go zaufaniu do sił swoich w ujęciu zmiennej i piochej płci.

Jej ześlizgnięcie się po tranzakcyach z Trenorem uznał za hołd złożony jego domyślności, a zarazem potwierdzenie podejrzeń. Dziewczyna była widocznie nieco przestraszona, a pan Rosedale, jeśliby nie zobaczył innych sposobów posunięcia tej znajomości, nie byłby ponad skorzysta nie z jej przestrachu.

Zostawił Lily pełną wstrętu i przerażenia. Zdawało się niemożliwe, aby Gustaw Trenor mówił o niej do Rosedale'a. Pomimo wszystkich wad, Trenora chroniły jego tradycye, a że były tak czysto instynktowne, tem nieprawdopodobniejszem ich pogwałcenie. Lecz przypomniało się Lily boleśnie, że były chwile w życiu mężczyzn, gdy, jak jej zwierzyła się raz Judyta, Gucio plótł głupstwa i widocznie raz przy takiej okazyi, fatalne słowa wymknęły się z ust jego.

Co do Rosedale'a, gdy pierwszy przestrach minął, nie dbała bardzo, jakie z tego konkluzye wyciągnął. Choć zazwyczaj, gdy chodziło o jej interesa, była dość zręczna, teraz popełniła błąd, częsty u osób, w których zachowanie się i zwyczaje towarzyskie są wrodzone i instynktowne, przypuszczając; że ludzie, którzy tych ostatnich nie potrafili nabyć i nauczyć się, muszą być tępi pod każdym względem.

Dlatego, że bąk uderza i rozbija się o szybę okna, naturalista salonowy może zapomnieć, że w innych mniej sztucznych okolicznościach, owad ten zdolny jest odróżniać odległości i wyciągać wnioski z całą akuratnością potrzebną mu do życia.

Fakt, że maniery salonowe p. Rosedale'a zdawały się nie mieć poczucia perspektywy, kazał Lily umieścić go w jednej liczbie z Trenorem i innymi mało inteligentnymi ludźmi, których znała i przypuszczała, że trochę pochlebstwa i od czasu do czasu przyjęcie jego gościnności wystarczy, ażeby go uczynić nieszkodliwym. Jednakowoż nie było wątpliwości o potrzebie ukazania się w jego loży w dzień rozpoczęcia sezonu teatralnego, a ostatecznie, jeśli Judyta Trenor obiecała przyjmować go tej zimy, dobrze było skorzystać z przewagi, jaką ma pierwszy w polu.

Przez dni parę po wizycie Rosedale'a wlokła się za Lily mglista świadomość praw Trenora i żałowała, że nie ma jaśniejszego zrozumienia tej tranzakcyi, która oddała ją w jego ręce, lecz umysł jej cofał się od niezwykłego wysiłku, a cyfry były zawsze dla niej zagadką. Zresztą, nie widziała Trenora od dnia ślubu Van Osburghów i podczas tej długiej nieobecności ślad słów Rosedale'a zmazany został przez inne wrażenia.

Kiedy nastąpił wieczór otwarcia sezonu, obawy jej tak najzupełniej zniknęły, iż widok rumianego oblicza Trenora w głębi loży p. Rosedale'a, sprawił jej wielką przyjemność.

Lily nie pogodziła się jeszcze z potrzebą ukazania się, jako gość Rosedale'a, w okoliczności tak rzucającej się w oczy i ulgą było dla niej zobaczenie obok siebie kogoś z jej koteryi— zwyczaje towarzyskie pani Fisher były zanadto różnorodne, ażeby jej obecność usprawiedliwiła obecność Miss Bart.

Dla Lily, podnieconej zawsze możnością pokazania swojej piękności w miejscu publicznem i pewnej dziś dodatkowego czaru prześlicznego stroju — uparty wzrok Trenora zlał się w jeden strumień z wszystkiemi spojrzeniami zachwytu, jakie się na niej skupiały.

Ach, dobrze być młodą, promieniejącą, czuć w sobie siłę, elastyczność, smukłość, piękne linie i śliczną cerę, czuć się wzniesioną na jakąś wysokość przez ten nieporównany wdzięk, który jest fizycznem przeciwstawieniem geniuszu.

Wszystkie środki usprawiedliwione były takim celem, a raczej przez jakieś szczęśliwe ustawienie świateł, czego doświadczenie nauczyło Miss Bart, środek stał się niewidzialny w ogólnym blasku rezultatu.

Lecz promienie panienki, nieco zaślepionej własną urodą, zapominają, że skromny satelita, zatopiony w ich blasku, wykonywa ustawicznie swoje obroty i wydziela ciepło na własny rachunek.

Jeśli poetyczna rozkosz Lily nie była zatruta przez poziomą myśl, że jej suknia i płaszcz zapłacone były pośrednio przez Gustawa Trenora, ten ostatni nie miał dość poezyi w duszy, aby postradać z oczu te prozaiczne fakty.

On pamiętał, że nigdy nie widział Lily szykowniejszej, że nie było drugiej kobiety w teatrze, na którejby się ładny strój tak uwydatniał, i że dotychczas on, któremu zawdzięczała to wszystko, nie odebrał innej nagrody, prócz przypatrywania się jej w towarzystwie kilkuset innych par oczu.

Lily niemile więc się zdziwiła, gdy w głębi loży, podczas antraktu, Trenor rzekł, bez wstępu i tonem zachmurzonego władcy:

— Słuchaj, Lily, kiedy ja cię wreszcie zobaczę? Jestem w mieście trzy lub cztery razy na tydzień, wiesz, że karteczka posłana do klubu zawsze mnie znajdzie, lecz zupełnie, zdaje się, teraz zapominasz o mojem istnieniu, chyba, że chcesz coś odemnie wydostać.

Fakt, że uwaga ta była nietaktowna i w złym guście, ułatwiał odpowiedź, bo Lily zdawała sobie sprawę, że nie była to chwila stosowna na to wyprostowanie smukłej postaci i zdziwione podniesienie brwi, jakiemi zwykle przyjmowała pierwsze oznaki poufałości.

(C. d. n.)

L. 63674 VII/07. 564

Ogłoszenie licytacyi.

Celem dostawy dla składu „miejsk. taniego opału“ na czas od 1 lipca 1907 do końca czerwca 1908: 1000 normalnych wagonów a 10.000 kilogr. wagi drzewa bukowego łupanego — rozpisuje Magistrat niniejszem publiczną licytacyę ofertową.

Mający chęć ubiegania się o powyższą dostawę, winni wnieść w terminie nieprzekraczalnym do 25 lipca 1907 do godziny 11 przed południem do Magistratu kr. st. m. Lwowa, względnie Departamentu VII Magistratu (ratusz III piętro) ostemplowaną i opieczętowaną ofertę, w której wyrazić należy słowami i cyframi kwotę za każde 10.000 kilogr. drzewa z dostawą:

a) loco Lwów — „rzeźnia miejska“;
b) loco Lwów — „dworzec dawnej kolei czerniowieckiej“.

Oferty na dostawę 500 wagonów nie będą uwzględnione.

O bliższych warunkach licytacyjnych względnie kontraktowych i o wysokości złożyć się mającej kaucyi, dowiedzieć się można każdego czasu w Departamencie VII Magistratu w godzinach urzędowych.

Lwów 9 lipca 1907.

Mabistrat król. stoł. miasta Lwowa.

Rutowski.

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 2·28, 3·45 i 5·45 popołudniu (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 12·41 popołudniu i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 1 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu.

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·10 popołudniu (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. św.) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., i 9·25 wieczór, (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz k święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz ięta o o 11·50 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki,

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.